ROK XXVI. We Lwowie, dnia 15. grudnia 1919. Nr. 16.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
roczna . . 60 — K (44 Mk.)
półroczna . . 30·— „ (22 „)
kwartalna . . 16·— „ (12 „)
Numer pojedynczy kosztuje
1 kor.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi na razie tylko 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya.
X. Dr. A. PECHNIK, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 1 kor. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Nowa religia „powszechna".

Coraz wyraźniej zaznacza się dzisiaj w szerokich kołach społeczeństwa europejskiego zwrot ku religii, z którą tak ogromna część ludzi wykształconych zerwała prawie zupełnie. Między innymi odczuwa żywo potrzebę religii jeden z najwybitniejszych obecnie przedstawicieli filozofii niemieckiej: Rudolf Eucken (prof. uniw. w Jenie). W dziele swojem p. n. „Der Wahrheitsgehalt der Religion"[1]) wypowiada on dużo myśli godnych uwagi o znaczeniu i wartości religii, wykazując, że ludzkość nie może bez niej się obejść, że ani umiejętność, ani sztuka, ani żadna etyka, ani najwyższa kultura nie zastąpi jej braku. Ludzkość dzisiejsza chlubi się — i słusznie — wielkiemi zdobyczami na każdem polu, ale nie znajduje w nich zadowolenia, ona tęskni do czegoś wyższego, niezmiennego, wiekuistego, szuka oparcia w świecie nadzmysłowym. Prawdą jest, że wszystkie wyznania religijne tracą z każdym rokiem wielu ze swoich wiernych, że zwalcza się je w imię nauki, w imię postępu, — ale przecież religia nie przestała być potęgą, z którą trzeba się liczyć, której żadne ataki nie mogą zburzyć. Uznają to wszyscy myśliciele głębsi, ale ci z pomiędzy nich, którzy nie chcą się zgodzić na przyjęcie wiary Chrystusowej, wymyślają sobie nowe systemy religijne — mniej lub więcej niejasne, bałamutne i niedorzeczne.

Bardzo dziwaczny i trudny do zrozumienia jest także Euckena pogląd na istotę religii. Według niego może ona istnieć nawet bez wiary w Boga (!), czego ma dowodzić „stary i prawdziwy Buddyzm"; jedno tylko jest w niej konieczne, tj. „przeciwstawienie światu nas otaczającemu nowego, górującego nad nim porządku rzeczy, czyli rozdzielenie rzeczywistości na dwa odrębne państwa i światy. Ów porządek wyższy musi nie tylko istnieć, ale musi na nas działać, wnikać w nasze życie, stawiać nasz byt na nowej podstawie i przez nas samych być ujęty jako rzecz główna; inaczej bowiem pozostanie on, także przy uznaniu zewnętrznem, wewnętrznie obcym i obojętnym... Jakże bezpłodnemi dla religii były wszelkie dociekania ostatecznych przyczyn rzeczy i t. zw. dowody istnienia Boga! Niema więc żadnej religii bez żywej obecności świata wyższego w naszej dziedzinie, bez zderzenia się dwóch światów z wszelkiem jego zawikłaniem i nieracyonalnością. Ale właśnie w tej nieracyonalności okazuje się szczególnie wyraźnie właściwy charakter, przewalająca i dwa odrębne państwa i światy. Ów porządek wyższy musi nie tylko istnieć, ale musi na nas działać, wnikać w nasze życie, stawiać nasz byt na nowej podstawie i przez nas samych być ujęty jako rzecz główna; inaczej bowiem pozostanie on, także przy uznaniu zewnętrznem, wewnętrznie obcym i obojętnym.. Jakże bezpłodnemi dla religii były wszelkie dociekania ostatecznych przyczyn rzeczy i t. zw. dowody istnienia Boga! Niema więc żadnej religii bez żywej obecności świata wyższego w naszej dziedzinie, bez zderzenia się dwóch światów z wszelkiem jego zawikłaniem i nieracyonalnością. Ale właśnie w tej nieracyonalności okazuje się szczególnie wyraźnie właściwy charakter, i odnawiająca siła religii". (Str. 129 n.).

Inni nie pojmują religii bez Boga, któremu winniśmy cześć, poddanie się, posłuszeństwo; — Eucken zaś upatruje w tem „dziecinny, antropomorficzny sposób myślenia", który błędnie „przeciwstawia Bóstwo człowiekowi, jako dwa jestestwa odrębne". Człowiek posiada raczej życie samoistne, autonomię w swoim zakresie i to właśnie jest „dowodem rozstrzygającym obecności życia boskiego". Trzeba jednak odróżnić tę autonomię od samowolnego i krnąbrnego egoizmu; człowiek dochodzi do religii dopiero wtenczas, gdy wznosi się do życia „duchowego", bo wtedy uznaje on „bezpośrednio życie nieskończone za swą własną istotę" (str. 142). W religii „udziela się duszy naszej życie duchowe, istniejące w samem sobie[1]), jako życie wewnętrzne, górujące nad światem. Idea Boga znaczy u Euckena tyle co „życie duchowe absolutne, życie duchowe, uwolnione od ograniczeń i zawikłań naszego doświadczenia, życie duchowe w swoim pełnym bycie u siebie i głębia wszelkiej rzeczywistości" (str. 149). A więc według niego Bóg nie istnieje po za światem jako Stwórca i Władca wszechrzeczy, nie daje człowiekowi żadnych przykazań: cała nauka chrześcijańska o Bogu i stosunku jego do świata, wydaje się Euckenowi błędną. Przedmiotem wiary nie powinna być wogóle żadna „nauka", tylko „obecność życia Boskiego w nas, a tem samem pewna idealność, a nawet Boskość w naszem własnem jestestwie" (159). Objawienie, możliwość cudów odrzuca Eucken zupełnie, „umiejętność" bowiem nie pozwala przypuścić, żeby kiedykolwiek nastąpił jakiś wyłom w niezmiennych prawach przyrody. Wiarę w cuda podkopały z jednej strony naukowe badania natury, a z drugiej „krytyka historyczna" (202).

Pisze o tem tak, jak gdyby przyrodnikom udało się naprawdę udowodnić, że Bóg nie mógł nigdy uczynić żadnego cudu i jak gdyby badacze racyonaliści wykazali już ponad wszelką wątpliwość, że opowiadania Ewangelistów

[1]) Wyd. 3-cie, przerobione, wyszło w Lipsku 1912 (stron 422).

[1]) Autor pisze (na str. 291) „ein reines Beisichselbstsein des Geisteslebens". To samo wyrażenie, trudne do zrozumienia i przetłumaczenia, powtarza się u niego w wielu miejscach.

o cudach Chrystusowych nie zasługują na wiarę! Ciekawy zaś i wprost śmieszny jest argument, którego mu dostarczyły powiedzenia Buddy i Mahometa, którzy nie mogąc potwierdzić swej nauki żadnymi cudami, głosili, że ich zwolennicy nie powinni domagać się takich znaków (str. 353).

Eucken nie występuje wrogo przeciwko chrześcijaństwu; on przyznaje mu dużo stron dobrych i wielkie zasługi, a w szczególności podoba mu się forma, jaką religii chrześcijańskiej pozwolił sobie nadać Luter (którego cytuje aż nazbyt często). Ale religia ta wymaga jego zdaniem reform daleko idących. Ponieważ „życie duchowe zdobyło sobie w epoce nowoczesnej samodzielność wobec wszelkiego bytu zmysłowego i nie znosi biernego poddawania się otoczeniu"... dlatego „nie może już zmysłowość oznaczać żadnego składnika istotnego tworów duchowych, lecz może być tylko jeszcze cenną pomocą, niezbędnym środkiem przedstawienia" („Darstellungsmittel". To musi rozciągać się i na religię. Składniki zmysłowe, których jest szczególnie dużo w k a t o l i c y z m i e, których jednak część zachował i protestantyzm, musimy dziś zaliczać do zakresu „magii" i uważać zarazem za „nieznośne ograniczenia wolności", ponieważ one „przywiązują życie duchowe do znaków zewnętrznych". Trzeba więc odrzucić wszystkie S a k r a m e n t y, które mają być „dzieckiem głębokiego zniżenia i duchowego zmierzchu" i naukę o odkupieniu „k r w i ą" Chrystusową, która również nie może stanowić „koniecznego oparcia dla życia i przekonania". Usunięcie tej „magii" odpowiada charakterowi chrześcijaństwa, które jako religia ducha wystąpiło i podbiło sobie świat, które może w swojem działaniu na ludzkość posługiwać się do czasu magią, ale nie łączyć się z nią na zawsze" (str. 380—382). Także z wiarą w B ó s t w o C h r y s t u s o w e nie może pogodzić się nasz filozof (str. 393).

Tak wyglądają „poprawki", których jego zdaniem potrzebuje koniecznie chrześcijaństwo, jeżeli ma zastosować się do wymagań filozofii i kultury nowoczesnej! Ta jednak reforma nie pozostawia mu właściwie nic oprócz ogólnikowego przyznania, że górująca w niem idea „zjednoczenia ludzkości z Bóstwem" ma wartość istotną (str 394). Zresztą Eucken nie próbuje nawet określić dokładniej, jak ma wyglądać w rzeczywistości życie religijne, odpowiadające jego poglądom, — to bowiem „już nie należy do filozofii" (342). Główną treść książki stanowi negacya i krytyka, w której powtarzają się znane nam bardzo dobrze od dawna zarzuty racyonalistów i innych pisarzy nie wierzących, godzące w dogmaty podstawowe naszej religii i w „kościelny system średniowieczny" (134 n.), ale daremnie szukamy czegoś pozytywnego o owocach, których możnaby oczekiwać od tej nowej religii, o obowiązkach, które ona miałaby nakładać na swoich wyznawców. A przecież to byłyby rzeczy właśnie najważniejsze i najciekawsze; — mętne zaś i ciężkie frazesy o „życiu duchowem", o jego głębi, potędze i trwaniu wiekuistem są tylko nic nie mówiącemi słowami. Takie pojmowanie religii schlebia wprawdzie pysze człowieka, bo uwalnia go od obowiązku posłuszeństwa i poddawania się woli Bożej i Jego przykazaniom, przyznaje mu prawo do orzekania samolstnego o tem, co ma uważać za dobre, a co za złe — ale niema tu ani cienia dowodu na to, że ta koncepcya religijna ma jakąś podstawę rozumową, że nie jest tylko igraszką zuchwałej fantazyi.

Niefortunne są też odpowiedzi, które daje Eucken na czynione mu zarzuty (str. 407 nn.): oto całkiem słusznie wytknięto jego „religii uniwersalnej", że opiera się zanadto na samych pojęciach i wywodach oderwanych, a nie okazuje żadnej faktyczności, żadnej „rzeczywistości, którąby mogła objąć człowieka przemożną siłą nowego świata." „Zarzut ten", pisze nasz filozof „jest trafny tylko tak długo, dopóki uważa się życie duchowe tylko za wytwór myślny indywiduów pojedynczych, a nie za działanie będące u siebie, tworzące rzeczywistość; tak zrozumiane, nosi ono w sobie samem faktyczność w daleko wyższem znaczeniu niż mogłyby jej dostarczyć namacalne daty". — Cóż znaczy ten frazes? Gdzie tu są jakieś „fakta"? Gdzie mamy choćby tylko ślad jakiegoś działania „będącego u siebie" („ein bei sich selbst befindliches Schaffen")? Czytamy tylko, że filozof przypisuje swoim wyznawcom jakąś moc, działającą w niewidzialnej sferze nadzmysłowej, jakieś wpływy na rzeczywistość, wpływy ukryte dla innych, — i to ma zastąpić ludzkości religię pozytywną?

Drugi zarzut, że „religia życia duchowego jest nader trudna do pojęcia i niepodobna jej przedstawić w sposób przystępny dla wszystkich", próbuje autor osłabić, odpowiadając, że po pierwsze władza pojmowania jednostek i mas nie może, jak wogóle, tak i w religii dostarczyć rozstrzygającego probierza prawdy i nie można mierzyć tego, co Boskie, udolnością człowieka. Po drugie: nie jest to wcale rzeczą udowodnioną, że jakieś przekonanie religijne musi być niezrozumiałe dla nieuczonego prostaka z tej przyczyny, że ono wyrasta z najgłębszych korzeni naszego życia duchowego. A po trzecie: głoszenie religii jednostkom i różnym warstwom jest zadaniem praktycznem, które jest w pierwszej linii udziałem nie filozofii, ale zrzeszenia kościelnego; jest ono przedewszystkiem sprawą doświadczenia życiowego i znajomości duszy. Chcielibyśmy jednak widzieć apostołów tej nowej religii, którzyby ją potrafili jakoś uprzystępnić szerszym kołom ludności, kiedy ona jest pomysłem zagadkowym nawet dla uczonych!

X. P.

Uwagi o artykule X. F. Błotnickiego: „Zasady pracy społecznej".

(„Gazeta Kościelna" Nr. 15 z r. b.)

Z prawdziwem zajęciem i zadowoleniem przeczytałem ten artykuł, który krótko, jasno i prawdziwie po katolicku zestawia główne zasady pracy społecznej nowoczesnego duszpasterza. Sądzę jednak, że co do niektórych zapatrywań Szan. Autora możnaby i należałoby poczynić pewne zastrzeżenia.

Autor uznaje wprawdzie, że prastare środki duszpasterskie, praca w kościele, konfesyonał, ambona, nabożeństwo nie tracą nigdy swej wartości, zdaje mi się jednak, że ceni pracę społeczną kapłana tak wysoko, że jej jedynie lub przeważnie przypisuje zbawienny wpływ duszpasterza na parafię i twierdzi, że (np. w Poznańskiem, w Niemczech i Belgii) kler i Kościół tej jedynie pracy zawdzięczają swój wybitny wpływ na lud i „rząd dusz". Nie waha się nawet nazwać pracę społeczną — bez zastrzeżeń — rodzajem duszpasterstwa, a nawet wprost nowoczesnem duszpasterstwem. Sądzę, że to pojęcie pracy społecznej, nawet tak szlachetnie i rozumnie zrozumianej, jak ją przedstawia Autor tego artykułu, jest jednostronnem przecenianiem tej pracy. Duszpasterstwem κατ᾽ ἐξοχήν, będzie zawsze szukanie tego „unum necessarium" — królestwa Bożego i sprawiedliwości jego; do tego zdąża bezpośrednio praca ściśle kościelna, jak katechizacya, kazania, szafowanie Sakramentów św., praca w konfesyonale etc. Tej pracy ściśle kapłańskiej, duszpasterskiej nie zastąpi nic; żadne krzątanie się Marty około wielu, nie dorówna „najlepszej cząstce" Maryi. Salva reverentia powagi X. bisk. Kettelera jestem pewny, że św. Paweł nie byłby w dzisiejszych czasach dziennikarzem, jeno znowu apostołem, kaznodzieją, szafarzem tajemnic Chrystusowych i nie wątpię, że apostołowie nie zmieniliby swego zdania, iż „nie jest słusznem, byśmy opuścili słowo Boże, a stołom służyli" i że zastrzegli by sobie jako najdostojniejszy urząd „pilnowanie modlitwy i usługiwania słowa Bożego".

Wiem, że wielki papież — myśliciel Leon XIII. wezwał duszpasterzy, by wyszli nieco z zakrystyi i szli między lud, ale przypominam, że już jego następca Pius X. — wielki

papież duszpasterz postawił jako główne hasło duszpasterzom Pawłowe „instaurare omnia in Christo“, wskazał na ściśle religijne środki (częsta Komunia św., Komunia dzieci, katechizowanie, reforma kaznodziejstwa), jako na drogę do tego szczytnego celu i musiał przestrzegać przed duszpasterzami, którzy tak gruntownie „wyszli z zakrystyi“, że do niej już wcale nie chcieli powrócić. Nie przeczę, że kler w niektórych krajach (niestety do pewnego stopnia i u nas) stracił ścisły kontakt z wiernymi i wpływ na parafian, gdyż za mało dbał o dobro ich doczesne, za mało zbliżał się do nich po za kościołem, — sądzę jednak, że głębszy powód tego smutnego faktu leży w czem innem. Otóż w wielu parafiach zaniedbano porządnej, gorliwej i celowej pracy ściśle duszpasterskiej. Odprawiano wprawdzie nabożeństwa, głoszono kazania i katechezy, spowiadano, ale jak? Gdzie kapłan zdobył sobie osobiste zaufanie przez życie prawdziwie kapłańskie, zwłaszcza przez swoją uprzejmość, dobroć i bezinteresowność, gdzie gorliwie i roztropnie pracował w konfesyonale, wytrwale i planowo pouczał w szkole i na ambonie, tam nie sądzę, by utracił swój wpływ na dusze i serca wiernych. Gdybyśmy tylko mieli dostateczną liczbę kapłanów — i to kapłanów roztropnych i gorliwych, gdyby wszyscy kapłani używali dobrze i wytrwale wszystkich środków „starego“ duszpasterstwa, to sądzę, że zdziałaliby bardzo wiele dla dobra dusz wiernych, co przecież jest i pozostanie na zawsze pierwszym i istotnym celem duszpasterstwa katolickiego [1]).

Zastrzegam się stanowczo przeciw takiemu rozumieniu tych słów, jakoby zawierały lekceważenie szlachetnych dążeń kapłanów „społeczników“ lub samej pracy społecznej. Praca ta pojęta w ten sposób, jak to przedstawia X. F. B., będzie znakomitym środkiem pomocniczym w duszpasterstwie, ułatwi duszpasterzowi pracę i dostęp do serc parafian, ale nie będzie ona przenigdy „duszpasterstwem“, tą cura animarum, do której nas kapłanów Bóg przedewszystkiem powołał.

Prócz tych uwag natury ogólnej nasunęły mi się dwa zastrzeżenia szczegółowe. Autor żąda, zupełnie słusznie, by kapłan duszpasterz trzymał się zdala od wszelkiej polityki, pozwala natomiast księdzu nie-duszpasterzowi brać nawet wybitny udział w życiu politycznem. Sądzę, że politykowanie, a zwłaszcza zacietrzewienie polityczno partyjne jest niebezpieczne dla każdego kapłana i może bardzo zaszkodzić zaufaniu, które powinni mieć wszyscy wierni do kapłanów katolickich. W żaden zaś sposób nie mogę się zgodzić na określenie, że katecheta jest „nie duszpasterzem“. A czemże jest? Może tylko „nauczycielem religii?“ Nie! Katecheta jest i musi być duszpasterzem, a jego praca w szkole jest duszpasterstwem w ścisłem tego słowa znaczeniu, choć teren tej pracy, zakres jej działania i forma są inne niż w pracy parafialnej [1]).

Niejasnem i niebezpiecznem w praktyce wydaje mi się zdanie autora, że „stronnictwo katolickie musi być niezależne od władz duchownych“, którym przyznaje tylko jakieś prawo negatywne veta w pewnych wypadkach. Pojmuję, że względy taktyczne mogą wymagać, by ani biskup ani nawet kapłan nie stał formalnie na czele organizacyi lub stronnictwa i nie nadawał mu firmy. Pojmuję też, że zbytnie wysuwanie autorytetu Kościoła lub biskupa mogłoby krępować niepotrzebnie działalność organizacyi katolickich. Sam jednak autor domaga się, by istniała „ciągła dyrektywa i kontrola z góry i z zewnątrz“ i by reprezentant Kościoła czuwał nad czystością linii ideowej. Otóż właśnie dlatego, że w wielu organizacyach niby katolickich lub chrześcijańsko-społecznych, idących luzem i samopas, załamywała się ta czysta ideowa linia, dlatego, że bardzo nieraz hałaśliwa i reklamowana praca społeczna kleru przyniosła Kościołowi i duszpasterstwu więcej szkody niż pożytku, domagał się Pius X, by ta działalność była pod kontrolą i rozwijała się według wskazówek Kościoła i episkopatu. A więc nie można mówić bez zastrzeżeń o jej „niezależności“ od władzy duchownej.

X. Adam Gerstmann.

[1]) Nowy kodeks prawa kościelnego mówi dość obszernie o obowiązkach proboszcza (can. 464—170) a nie wspomina ani słowa o ścisłym obowiązku pracy społecznej. Przepisy zaś o stowarzyszeniach religijnych (de fidelium associationibus L. II pars III. tit. XVIII. i XIX. can. 684—725) odnoszą się przedewszystkiem do bractw i pokrewnych czysto kościelnych zrzeszeń, a normują raczej ich prawne stosunki, niż pasterskie w nich działanie kleru.

[1]) O tej sprawie wygłosił X. Arcyb. Bilczewski na kursie katechetów w Wiedniu w r. 1908 odczyt p. t. „Der Katechet als Seelsorger“, który zyskał pełne uznanie wszystkich uczestników tego kursu (przekład tego odczytu zamieściła Gaz. Kośc. w r. 1908, str. 281 nn.).

Odrodzenie metafizyki we Francyi. — Bergson.

Katolicy francuscy przywiązywali zawsze wielkie znaczenie do filozofii ze względu na kwestye religijne. Nie porzucali nigdy filozofii św. Tomasza z Akwinu. Od czasu, jak papież Leon XIII. zalecił system tego myśliciela, rozpoczął się renesans Tomizmu. We wszystkich seminaryach duchownych i w pięciu uniwersytetach katolickich francuskich wykładają w tym duchu.

Poza obrębem uniwersytetów katolickich, zeszło nauczanie filozofii prawie wszędzie na błędne tory.

W pierwszej połowie XIX. wieku profesorzy uniwersytetów i gimnazyów rządowych byli w znacznej części dla wiary obojętni, albo nawet nieprzyjaciółmi katolicyzmu, ale wszyscy uznawali istnienie Boga. Pod koniec drugiego cesarstwa wytworzył się w nauczaniu wyższem ruch antykatolicki. Młodsi profesorzy szerzyli doktryny materyalistyczne i pozytywistyczne. Wielu z nich wątpiło o wszystkiem lub utrzymywało, że Boga, chociażby istniał, nie można poznać.

Postęp nauk zwrócił uwagę filozofów na nowe problemy: na psychologię i psychofizykę, na ewolucyonizm i filozofię umiejętności. Metafizyka była zaniedbana, bo uważano ją za marzenie o przedmiotach, które trudno poznać.

Obecnie budzi się reakcya przeciw doktrynom materyalistów i pozytywistów, przeciw temu, co wtedy filozof I. Meritain nazwał: „niedorzecznością naukową niemiecką“, przeciw temu, co Bergson nazywa „naśladowaniem nauki“.

Zaczyna się studyować na nowo i gruntownie wielkie problemy filozoficzne: istnienie Boga, wolność człowieka, moralność.

Myślicielem, który najwięcej się przyczynił do renesansu metafizyki po za seminaryami i uniwersytetami katolickimi, jest profesor Henryk Bergson. Jest on obecnie najgłośniejszym z filozofów francuskich. Jego idee były roztrząsane we wszystkich przeglądach filozoficznych, a książki jego przełożono na kilka języków europejskich. Niedawno wybrano go członkiem Akademii francuskiej.

Ja nie miałem sposobności słuchać wykładów H. Bergsona; gdy bawiłem w Paryżu, Władza duchowna zabroniła młodym kapłanom, a szczególnie studentom Instytutu katolickiego uczęszczać na jego wykłady. Miał on zawsze dużo słuchaczów i słuchaczek.

Nie jest on obcym i Polsce. Jego idee były roztrząsane w jej prasie, a niektóre z dzieł, jak „Ewolucya twórcza“ i „Wstęp do metafizyki“ przetłumaczono na język polski.

Warto niewątpliwie zastanowić się nad tem, jaki wpływ wywarł ten filozof na młodzież francuską i na jej pojęcia religijne.

Szczegóły, które czerpię z przeglądów francuskich, podadzą pod tym względem parę wiadomości godnych uwagi.

Wogóle kler katolicki nie podziela idei Bergsona. Niektórzy księża wydali nawet książki i broszury, krytykujące jego filozofię, jak Mgr. Farges i Jezuita Tonkequec. Ten

posądzał nawet Bergsona, że on nie odróżnia Boga od świata i popadł w błąd panteistów. Filozof odpowiedział na ten zarzut listem bardzo ciekawym, który opublikował w lutym 1912 r. Przegląd OO. Jezuitów i z którego przytaczam parę ustępów. I tak Bergson między innemi pisał: „Rozważania, wyłożone w mojem dziele pt.: „Essai sur Les Données immediates de la Conscience“[1]) oświetlają dostatecznie istnienie wolności“; w dziele zaś: „Materya i pamięć“, wykazałem jasno rzeczywistość ducha. W dziele: „Ewolucya“ przedstawiłem dzieło stworzenia jako fakt. Z tego wszystkiego wynika idea Boga wolnego jako stwórzyciela, który stworzył materyę i życie i którego działalność odbywa się ciągle przez ewolucyę gatunków i formacyę jednostek ludzkich“.

Te zeznania są interesujące, ponieważ wyrażają idee filozofa w kwestyach wielkiego znaczenia. Nie można stąd wnioskować, żeby się Bergson nawrócił, bo jest jeszcze dalekim od katolicyzmu. Ale wpływ, jaki jego poglądy wywierają na młodych pisarzy i na studentów uniwersyteckich, jest wielki, a wielu sądzi, że ten wpływ jest nawet zbawienny.

Posłuchajmy teraz znowu samego Bergsona: w czerwcu 1912 r. proszony przez redakcyę dziennika: „Le Gaulois“, aby objawił swoje zdanie o pojęciach młodzieży, Bergson powiedział: „Sądzę, że patrzymy na wielką i głęboką zmianę w umysłach obecnej młodzieży“. I podawał na to różne powody; w szczególności sądził, że sporty przyczyniły się do tego, że młodzież więcej ufa sobie samej i uleczyła się z pesymizmu.

Bergson wierzy mocno w „odrodzenie się moralności francuskiej“ i takie wypowiedział zdanie o ewolucyi filozofii współczesnej: „Od niespełna 40 lat filozofowie i uczeni prawili nam: Człowiek jest tylko istotą, podlegającą wpływom pewnego środowiska, pewnym siłom, którym jego wola nie może się opierać. Musi poddać się dziedziczności, wychowaniu i wielu innym wpływom, którym nie może stawiać oporu. My to przyjmujemy, a jednak sumienie protestuje i mówi nam: „ale ty jesteś wolny i odpowiedzialny!“

„Trzeba było reakcyi przeciw tej fałszywej filozofii, mającej pozór umiejętności. Nikt więcej odemnie nie szanuje prawdziwej umiejętności, ale nie naśladownictwa tej, jaką chciano narzucić światu. Zdawało mi się, że wypadało reagować bardzo prędko na to fałszywe pojęcie, które uczyniłoby z człowieka istotę bierną, bez spontaniczności, bez woli — rzecz jakąś. Reakcya nastąpiła i zaczyna dawać dobre rezultaty“.

Możnaby sądzić, że Bergson przecenia wpływ swoich doktryn; ale wielu pisarzy jest tego samego zdania. Pod tym względem powołam się na opinię młodego filozofa R. Gillouin'a, profesora katolickiego M. Lotte'go, młodego pisarza Vallery Radot'a i powieściopisarza Piotra Lotie'go.

Pan R. Gillouin, który wydał dzieło o Bergsonie, uwydatnił to, co nazywa „wpływem dobroczynnym tego filozofa“.

„Przedtem wielki wpływ wywierali na szkolnictwo wyższe determiniści i pozytywiści, jak August Comte, Taine, Berthelot. Krytykując i obalając ich systemy, wykazując, że jesteśmy wolni i że dusza jest niezależną od ciała, przywrócił Bergson człowiekowi „zaufanie w swoje przeznaczenie“. Równocześnie otworzył na nowo źródła życia religijnego“. R. Gillouin kończy jeden ze swoich artykułów zbyt optymistycznie, zdaniem wielu, pisze bowiem: „Filozofia fałszywa może już to tamować, już to sprowadzać z właściwej drogi rozwój życia religijnego, przeciwnie zdrowa filozofia może go popierać. Otóż od czasów Arystotelesa żadna filozofia nie była tak odpowiednią, jak filozofia Bergsona, do odegrania opiekuńczej roli wobec religii“.

Profesor gimnazyalny M. Lotte, który po swojem nawróceniu założył małe stowarzyszenie profesorów katolickich, zeznał, że filozofia Bergsona wywarła na niego wpływ wielki. Szczególnie zachwycał się sposobem, w jaki filozof krytykował materyalizm.

„Nie wiem — powiada — który Ateńczyk w dziele Platona oświadcza, że żyje prawdziwie odtąd, kiedy poznał Sokratesa. Ja powiedziałbym to samo o Bergsonie, bo zostałem chrześcijaninem od czasu, gdy go poznałem. Dopiero studyowanie jego filozofii, które zacząłem w grubym materyalizmie, uwolniło mnie od tego. Do roku 1902 umysł mój był opanowany przez Taine'a i Renana: to byli bogowie mej młodości“.

„Nigdy nie zapomnę o wzruszeniu, jakie we mnie wywołała „Twórcza Ewolucya“ Bergsona. Odczuwałem w niej Boga na każdej stronicy“.

Młody katolicki powieściopisarz R. Vallery Radot potwierdza ten religijny renesans w słowach następujących: „Gdy miałem 20 lat około 1905 i gdy zacząłem pisać do Przeglądów, ani jeden z moich kolegów nie podzielał moich pojęć religijnych. Obskurny poganizm Nietsche'go zajmował u nich miejsce metafizyki. Dziś nasze grono, które ciągle wzrasta, jest tak liczne, że posiada własny Przegląd: „Zeszyt francuskiej przyjaźni“, a wszyscy jego współpracownicy są czynnymi katolikami“. Następnie dorzuca swoje refleksye: „Jest rzeczą niezaprzeczoną, że obudzenie się samowiedzy katolickiej trzeba zawdzięczać w wielkiej części zbawiennemu przewrotowi, jaki dokonał się w filozofii niezależnej: z jednej strony neo-pozytywizm, z drugiej zaś intuicyonizm Bergsonowski zburzyły racyonalizm“.

Sposób działania filozofii Bergsonowskiej jest negatywny. Jego to krytyce teoryi mechanistycznej zawdzięcza ona swój wpływ. A ten wpływ był dodatni. Część pozytywna, wyrażająca się przesadnie o słabości rozumu i logiki, jest trochę niebezpieczna, bo przez taką przesadę można popaść w błędy modernizmu.

Co jest rzeczywiście płodnego w części pozytywnej tej doktryny, tego nauczali już pisarze katoliccy. Przed prawie 50-ciu laty Ojciec Gratry w dziele: „Znajomość duszy“ wypowiadał poglądy, które bardzo podobne są do Bergsonowskich. On sam zapożyczył je od dawniejszego pisarza francuskiego Tomassin'a. Ten w pierwszym tomie swej teologii dogmatycznej umieścił niewielki traktat, w którym pisze, że po za rozumem istnieje inna kraina, mniej znana i stara się określić ją terminami łacińskimi nieco tajemniczymi, jak: „Apex mentis, contactus quidam obscurus.“ Współcześni filozofowie rozwinęli te pojęcia. Dla wielu katolików, co nie znają literatury religijnej, te doktryny, odmłodzone i podtrzymywane przez filozofów chrześcijańskich, miały urok nowości.

Powieściopisarz francuski, piszący pod pseudonimem Piotr Loti, którego większą część dzieł przetłumaczono na język polski, wydał niedawno bardzo interesującą opinię o filozofii Bergsona.

Loti jest protestantem, ale nie spełnia żadnych praktyk religijnych. Na początku swej karyery literackiej publicznie oświadczył, że nie wierzy w istnienie Boga. Za przykładem jednak innych literatów modyfikował swe poglądy w miarę, jak postępował w latach. Gdy przebywałem w Paryżu, słyszałem na własne uszy, jak się wyrażał, że zawsze doznawał wzruszenia w miejscu, w którem się ktoś modlił.

Przed wybuchem wojny okazał też wiele sympatyi dla niektórych klasztorów prześladowanych. W jednym zaś ze swych ostatnich artykułów powiedział, że niemożliwem jest, żeby wszystko kończyło się ze śmiercią, że więc musi być jakaś najwyższa Istota i życie pozagrobowe. Przytem stwierdza, że dokonuje się zmiana pojęć u współczesnych, filozofii zaś Bergsona przypisuje wielki wpływ, mówiąc, „że on obalił materyalizm“. Być może, że Bergsonowi oddajemy za wiele pochwał, ale musimy zważyć, że on wywiera wpływ znaczny na umysły mało religijne.

[1]) „O bezpośrednich danych świadomości“.

Nie trzeba się dziwić, że filozof niekatolik nawraca swym wpływem czytelników na katolicyzm. Można podobnych przykładów zacytować więcej Bardzo ciekawy znalazłem w dziele niedawno wydanem przez Jezuitę Herbigny'ego. Napisał on dzieło po francusku o rosyjskim filozofie Włodzimierzu Sołowiewie. Czytamy tam, że Włodzimierz za młodu zachwycał się lekturą materyalistów niemieckich, którzy wówczas cieszyli się w Rosyi popularnością. Wyrzekł się przeto wszelkiej religii i przestał wierzyć w istnienie Boga.

Dopiero filozof nie-katolicki wywarł na niego wpływ zbawienny. Czytał on namiętnie dzieło znanego panteisty Spinozy i przejął się niem do tego stopnia, że odwrócił się od materyalizmu i przyszedł do przekonania, że coś musi istnieć poza materyą. Potem zaczął głosić naukę o Bogu, a wkońcu nawrócił się na katolicyzm.

Byli również pisarze oddani początkowo materyalizmowi, którzy rozczytując się w dziełach Tołstoja, zaczęli całkiem inaczej oceniać ową doktrynę. A przecież żaden dobry katolik nie może godzić się na teorye moralne i religijne Tołstoja.

Analogicznie ma się rzecz i z Bergsonem. Katolicy nie mogą podzielać wszystkich idei filozoficznych, które on głosi, a mimo to mogą one oddziaływać korzystnie na niektórych czytelników.

Przed kilkoma laty powieściopisarz francuski Huysmans przeszedł na katolicyzm. Przed swojem nawróceniem wydawał dzieła, w których traktował etykę chrześcijańską z lekceważeniem. Po przejściu na łono Kościoła napisał dzieło, które miało być, jak niektórzy twierdzą, historyą jego nawrócenia, w którem jednak nie pozbył się wcale swych dawnych nałogów pisarskich, wskutek czego dzieło nie przypadło do smaku katolikom. Gdy się zapytano pewnego Benedyktyna, który wpłynął był na jego nawrócenie, jaki sąd wydaje o tem dziele, ten odpowiedział: „Jest to dzieło, które przyniesie pożytek tym, co czytają tylko złe powieści".

Ten sąd możnaby zastosować i do dzieł Bergsona. Nie wiele one nauczą tych, co studyowali system filozoficzny św. Tomasza i jego uczniów, ale mogą być pożyteczne tym, którzy podzielają poglądy materyalistów i pozytywistów.

Czy z dzieł Bergsona można wnioskować, że się nawróci, jak inni sławni pisarze francuscy, np. Brunetière, Coppée, Bourget? Odpowiedź nie jest łatwa.

Niektórzy sądzą, że ewolucya umysłowa Bergsona jeszcze się nie skończyła i że on co raz więcej będzie się zwracał do katolicyzmu. Czytałem w Przeglądach francuskich artykuły młodych pisarzy, którzy się zachwycali Bergsonem i byli pewni jego nawrócenia. Ten zwrot mógłby nastąpić wówczas, gdyby Bergson oddał się studyom etycznym. Kwestya ta stanowi obecnie przedmiot dyskusyi we Francyi. Od czasu, jak rząd skasował nauczanie religii w szkołach, usiłowali filozofowie propagować różne systemy moralności, zacząwszy od naukowej, a skończywszy na socyalistycznej. Te usiłowania uwieńczone zostały anarchią, która zapanowała w państwie nauczania urzędowego. Stąd pisarze niekatoliccy przyszli do wniosku, że moralność bez religii nie może istnieć. Bergson posiada umysł szczery i niezawisły. Skoro poświęci się studyom moralnym, może zmieni swoje poglądy.

Na razie nie trzeba oddawać się optymizmowi, ani też zachwycać się bez zastrzeżeń jego teoryami. Uwagi godną jest okoliczność, że on nie jest wrogo dla Kościoła usposobiony i energicznie stawia tezę, iż człowiek jest wolny i za swe uczynki odpowiedzialny. tudzież iż jest jeden Bóg, stworzyciel świata[1].)

X. I. Cavalier.

[1]) Dop. red. Bergson jest niewątpliwie myślicielem wybitnym i bardzo uzdolnionym, ale należy do tych filozofów, którzy zastępują często rozumowanie ścisłe intuicyą. Zapewnia on np., że wszystko, co istnieje, powołał do bytu jakiś „rozpęd pierwotny życia" („élan originel de la vie" — „L'évolution créatice," wyd. 8-e str. 95 nn.) Materya i rozum wyszły z jednego tworzywa, w którym tkwiły pierwotnie. Bóg nie jest Stwórcą wszech rzeczy, bo według Bergsona nie ma żadnych „rzeczy", — jest tylko ruch, akcya, rozwój; — Bóg jest tylko „życiem nieustającem, działaniem, wolnością" (l. c. str. 270). Por. art. p. n. „Henryk Bergson i jego filozofia" w „Miesięczniku Kat. i Wych." z r. 1913, str. 432 nn.

Przemowa

z okazyi uroczystego otwarcia zawodowego „Związku Robotników chrześcijańskich".[1])

„Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody,... a oto Ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata".
(*Mat. 28* [19—20].)

Mili w Chr. P. Bracia!

Wydział Zw. Robotników chrześcijańskich w naszem mieście ogłosił plakatami, iż dzisiaj odprawi się na intencyę Związku Msza św. z okolicznościową przemową. Nie mylę się zapewne, jeśli przypuszczę, że ogłoszenie to musiało niejednego poruszyć, bo dsisiaj spora garść takich, którzy głoszą, że Kościół w takie rzeczy, jak Związki robotnicze, nie powinien się mieszać. Wszak nawet z wyżyn trybuny sejmowej padały niedawno namiętne zarzuty pod adresem Kościoła, iż kapłani nadużywają kazalnicy do celów, które z misyą Kościoła nic nie mają wspólnego. „Pozwalamy kapłanom mówić kazania o Aniołach, o raju, o Niepokalanem Poczęciu (o piekle nie, bo to nieprzyjemne!), ale „zasię" Kościołowi od spraw bieżących; nie pozwalamy ani słowem dotykać księdzu na ambonie, ani nigdzie, stosunków dzisiejszego życia, bo dzisiejsze czasy — to nie wieki średnie!" Tak wołają, tak piszą po gazetach, tak głoszą różni ludzie, bliżej społeczeństwu nie znani, kryjąc się nieraz pod nazwiskami fałszywemi

Moi dr. Bracia! Nie myślę spierać się dziś z tymi, którzy takie podnoszą zarzuty, choć mógłbym ich pokonać dowodami, zaczerpniętymi z ich własnej zbrojowni. Ich tu bowiem w kościele dziś niema, a do nieobecnych nie mam zwyczaju przemawiać. Wy zaś którzyście się tu dzisiaj zebrali na tę uroczystość, czynem dowodzicie, że innego jesteście zdania, niż tamci. Zamiast więc zbijać niemądre zarzuty, wykażę Wam dzisiaj, dlaczego Kościół św. nie tylko może, ale musi mieszać się w dzisiejsze stosunki i żywo uczestniczyć w społecznem życiu narodu. Dałby Bóg, żeby te, choć nieudolne, słowa moje pogłębiły Waszą wiarę w posłannictwo dziejowe Kościoła św., w szczególności zaś Was, robotnicy i robotnice chrześcijańskie, aby utwierdziły w wytrwałości pod sztandarem Chrystusowego Krzyża, któryście sobie za naczelne godło swojej pracy obrali!

Drodzy Bracia i Siostry!

Jeśliby kto z Was okiem obojętnego widza przyglądnął się bacznie dzisiejszym stosunkom na świecie, to łatwo mógłby wydać sąd, że między Kościołem a wiekiem XX-tym, nie może być mowy o jakiejś współpracy, o jakiemś współżyciu.

Cóż to bowiem jest ten wiek dwudziesty? Co to są te czasy tzw. najnowsze? Wszak to pstrokacizna najróżnorodniejszych poglądów, kierunków, czerwonych, różowych, czarnych, białych, niebieskich i t. p. — Kościół? Kościół to poważny, natchniony starzec, który wciąż tę samą powtarza prawdę, z dodatkiem, który Chrystus Pan ongiś wypowiedział: „Kto uwierzy, zbawion będzie, a kto nie uwierzy, będzie potępion". (Mat. 16[16]).

Wiek XX., to wielki bazar, „olbrzymia składnica najrozmaitszych towarów".[1]) Wszystkiego tam można dostać: rozkoszy i sławy, majątku i znaczenia, wiedzy i sztuki; mniejsza o to, jakiemi to idzie drogami, ale jest to wszystko na sprzedaż zaraz, przed grobem, przed śmiercią. A w Kościele — czegóż można dostać zaraz? Jedną jedyną siłę do wytrwania ofiaruje Kościół swoim wyznawcom, a na wszystko inne daje kartki, które mają być płatne dopiero za grobem.

Wiek XX. dalej — to orszak weselny, na którego czele chorągiew. A na tej chorągwi z jednej strony bożek pijaństwa i naga uwieńczona różami bogini rozkoszy nieczystej, a pod

[1]) W Wadowicach dnia 12 paźdź. 1919.

[1]) Porów. „Zeitfragen" bpa Faulhabera str. 381.

obrazem tym napis: „Precz z przykazaniami! Niech żyje etyka niezależna!“ Na drugiej zaś stronie tej chorągwi widnieją zdaleka słowa: „Śmierć chrześcijaństwu!“ „Zburzyć ołtarze, a odetchnie ludzkość!“

A Kościół katolicki, to również orszak. I na jego czele niosą chorągiew, ale na chorągwi tej Bóg-człowiek na krzyżu rozpięty, nie w różach, lecz w krwi i cierniach. Pod tym obrazem również jest napis, ale brzmi on: „Miłosierdzie i przebaczenie pokutującym!“ A gdy tamten orszak woła: „Śmierć chrześcijaństwu“, Kościół, oparty o Piotrową opokę, otoczony dokoła cmentarzyskami i zwaliskami królewskich tronów, opierścieniony ułamkami złotych bereł i koron, pokrytych tu i ówdzie zżółkniałymi dokumentami ukazów prześladowczych, stoi niewzruszony jak skała i trzymając krzyż w ręce, powtarza słowa mnicha średniowiecznego: „Patrzcie narody: Stoi krzyż — wśród świata przewrotów.“

Oto — dr. Bracia, dwa obozy, między którymi — zdawałoby się, że jak dzień nie zgodzi się z nocą, jak woda nie zgodzi się z ogniem — tak te dwa orszaki wzajemnie się zwalczać muszą. Kościół chyba musi się zamknąć i odosobnić od nowożytnego czasu, musi ze wszystkich wysuniętych placówek pościągać swoich żołnierzy, aby zatruty prąd kultury XX w. tylko o zamknięte bramy Kościoła mógł uderzyć.

Takby się zdawało, tak mógłby sądzić niejeden, ale, Bracia moi, powiadam Wam, ktoby tak stosunek Kościoła św. do wieku XX. pojmował, tenby się bardzo a bardzo mylił! Są pewne zasady w życiu nowoczesnem, które Kościół musi stanowczo potępić i odrzucić, ale zamknąć się w zakrystyi, odgraniczyć się chińskim murem od dzisiejszego świata Kościół ani kapłan nie może, bo mu nie wolno!

Oto, Br. dr. w księdze Ewangelii znajduje się wyraźny rozkaz Boskiego Założyciela Kościoła, Jezusa Chystusa, który to rozkaz nie tylko, że nie pozwala na zamykanie drzwi kościelnych przed XX. wiekiem, ale każe Kościołowi iść i wnikać we wszystkie dziedziny czasów najnowszych. Czytamy bowiem w Ewangelii najwyraźniej te słowa: „Jako Mię posłał Ojciec tak i Ja was posyłam“. (Jan 20.[21]) „Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody..., a oto Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata“ (l. c.). Czy wy, Br. moi rozumiecie, co te słowa znaczą? Czy wy pojmujecie, że ten rozkaz Mistrza naszego Jezusa rzuca z miłości wybudowany pomost między Kościołem a wiekiem XX-tym? „Nauczajcie wszystkie narody“ woła P. Jezus, a więc nie tylko Greków i Rzymian, Ostrogotów i Wizygotów, nie tylko narody żyjące w wiekach średnich ale nauczajcie wszystkie narody, więc i te, które żyją w wieku XX. i te, które żyć będą aż do skończenia świata. Nauczajcie nie tylko te narody, które rylcem pisały na woskowych tabliczkach, a listy posyłały tylko przez pieszych czy konnych posłańców, ale nauczajcie i te narody, które siłę elektryczności podwładną sobie uczyniły i na kształt ptaków w przestworzach szybują.

I choćby świat był pstrokacizną najróżnorodniejszych poglądów i kierunków — zdaje się wołać P. Jezus — to wy „niegdyś ciemności, a teraz światłość w Panu“,[1]) wy „filary i utwierdzenie prawdy“[2]) idźcie i nieście przed narodem prawdziwej oświaty kaganiec.

I choćby świat był wielkim bazarem, olbrzymią składnicą najrozmaitszych towarów, — to wy idźcie i wskazujcie, co złotem, a co błotem, nauczajcie, aby ci, którzy używają tego świata, jakoby nie używali, bo przemija kształt świata tego“.[3])

I choćby świat był weselnym orszakiem, pogrążony w odmętach i mamidłach cielesnych rozkoszy, choćby głosił etykę niezależną i groził wam śmiercią, wy stańcie przed obliczem ludu Mego, jak Mojżesz — i trzymając w ręce kamienne twarde tablice Mych przykazań, wołajcie: „Ktobykolwiek w jednem upadł, stał się winnym wszystkiego“.[1]) „A nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, a duszy zabić nie mogą“,[2]) bo „oto Ja jestem z wami nie tylko po wszystkie wieki i po wszystkie czasy, ale po wszystkie dni, aż do skończenia świata“. (l. c.)

Pojmujecie już zapewne teraz, wy wszyscy, którzy jesteście dobrej woli, dlaczego Kościół św. nie tylko może, ale musi mieszać się w dzisiejsze stosunki i żywo uczestniczyć w społecznem życiu narodu. Zwłaszcza dzisiaj, kiedy ludzkość do głębi wstrząśnięta strasznemi klęskami, kiedy świat duchowy przedstawia bolesny widok stratowanego ogrodu, kiedy ludzie — czy szatani, nie wiem — wysilają się, aby nas od Boga odwrócić — dzisiaj szczególnym obowiązkiem Kościoła i kapłana jest zbliżyć się, jak ów Samarytanin do poranionego przez zbójców — do biednego świata i z rozpętanych żywiołów kształtne znów tworzyć ustroje. Rzucone przez wielkiego Papieża Leona XIII. hasło „Idźcie w lud“, powtórzone tysiącznym głosem przez biskupów, rozbrzmiało już dalekiem echem po świecie chrześcijańskim i grozą napełniło obóz Antychrysta. To też nie dziwcie się, dr. Br., że tu i ówdzie wrogowie Kościoła św. ujadają na kapłana, który w prawdziwym duchu Chrystusa chce Wam drogę w życiu społecznem wskazać. Bracia moi, wy nie łączcie się z takimi głosami, ale pamiętając o tem, że i wy jesteście Kościołem Bożym, wspomagajcie usiłowania Kościoła św. w szerzeniu Królestwa Bożego na ziemi. Pamiętajcie zawsze o tych słowach Chrystusa Pana: „Wszelki, który Mię wyzna przed ludźmi, wyznam go Ja też przed Ojcem Moim, który jest w niebiesiech“.[3]) Wiem, że to nie zawsze łatwo i nie zawsze wygodnie stanąć w życiu do boju jako prawdziwy żołnierz Chrystusa — i dlatego cześć Wam, robotnicy chrześcijańscy i robotnice, żeście mężnie stanęli pod chorągwią Jezusa! Cześć Wam za to, że rozwiązania tak trudnej dziś i zawiłej kwestyi społecznej, że poprawy swojego bytu i swoich zawodowych interesów szukać postanowiliście nie w żydowsko-socyalistycznym obozie, ale w nauce i wskazaniach Boga-Człowieka. Wytrwajcie, Br. moi, na tej dobrze obranej drodze! Szukajcie najpierw Królestwa Bożego, podnoście swoją duszę, uszlachetniajcie i urabiajcie swoje serca i charaktery — a poprawa bytu i doli Waszej, a szczęśliwsza nawet ziemska przyszłość będzie Wam przydana. Nie zniechęcajcie się żadną przykrością ani napaścią, ani szyderstwem, nie opuszczajcie tak pięknie raz zajętej placówki, lecz pamiętajcie o tem, że osy najchętniej rzucają się nie na kwaśne i zielone, ale na dojrzałe i pełne słodyczy owoce. Ukłucia ós bolą, to prawda, ale i o tem nie zapominajcie, że z Wami jest Chrystus, bo do wszystkich katolików odnoszą się te słowa na początku przytoczone: „Oto Ja jestem z Wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata“, a jeśli Bóg z nami, któż przeciw nam?[4])

Czytamy w księgach Machabejskich, że za panowania króla syryjskiego Antyocha IV., wybuchło w Palestynie straszne prześladowanie prawowiernych żydów. Król Antyoch bowiem, wychowany w pogańskim Rzymie, uwziął się w całem swojem państwie stawiać ołtarze bożkom pogańskim. Płacz i narzekanie w żydowskim narodzie powstało wielkie, zburzono bowiem ołtarze ofiarne, w Jerozolimie założono szkołę pogańską, zmuszano pod karą śmierci do jedzenia mięsa wieprzowego, mury „miasta pokoju“ obryzgano mózgiem mordowanych niemowląt, które matki wbrew zakazowi króla dały obrzezać według obrządku Zakonu. Wtedy to powstał stary kapłan Matatyasz z pięciu swoimi synami i zebrawszy koło siebie zastęp wiernych i mężnych żydów, postanowił ująć się za splugawioną świątynią i przywrócić w narodzie obalony Zakon. Ufny w pomoc Bożą rozpoczął Matatyasz wojnę z Antyochem, a umierając, zaprzysiągł syny swoje, „aby byli miłośnikami Zakonu i dali dusze swoje za przymierze ojców swoich“.[5])

---

1) Efez 5^{8}.
2) I. Tym 3^{15}.
3) I Kor. 7^{31}.

---

1) Jak. 2^{10}.
2) Mat. 10^{28}.
3) Mat. 10^{32}.
4) Rzym. 8^{31}.
5) I. Machab. 3^{59}.

Dr. chrześcijanie Polacy! Ten Matatyasz i synowie jego to wzory dla nas na dzisiejsze czasy. W kraju naszym szerzy się tu i owdzie duch pogaństwa, synowie odstępują tu i owdzie od wiary ojców swoich, jad stanowej nienawiści wsącza się w duszę polskiego narodu. O Bracia moi — jak ten umierający Matatyasz synów swoich, tak ja poprzysięgam Was, bądźcie wszyscy miłośnikami Zakonu Chrystusowego i dajcie dusze swoje za przymierze Ojców swoich! Głoście wszędzie, słowem i czynem zasady Chrystusa Pana, w gazetach i na wiecach, we fabrykach i warsztatach, w pracowniach i na kolejach — a w chwilach, kiedy upadać będziecie nn duchu, słuchajcie tych słów, które Jezus mówi do nas tu z Najśw. Sakramentu: „Oto Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata." Amen.

Wadowice 12/X 1919. *X. Franciszek Mirck.*

Komisya biblijna a Wstęp szczegółowy do ksiąg świętych Nowego Testamentu X. J. Kruszyńskiego.

Nauki biblijne w wieku 19. postąpiły bardzo naprzód zwłaszcza na polu archeologii, geografii i krytyki tekstu ksiąg świętych.

Wykopaliska na dalekim Wschodzie i w Palestynie, dokonane przez uczonych niemieckich, angielskich i francuskich, przyczyniły się w wysokim stopniu do zrozumienia historyi narodu wybranego, rzuciły wiele światła na stosunki panujące wśród tych narodów, z którymi w ciągu wieków stykał się naród żydowski. Racyonalizm jednak biblijny, panujący prawie wszechwładnie wśród teologów protestanckich w Niemczech i w Anglii, wyzyskał najnowsze zdobycze naukowe na niekorzyść Pisma św.

Błędne tłumaczenia poszczególnych ustępów Pisma św., mylne zapatrywania racyonalistów co do charakteru, natchnienia i powstania ksiąg świętych, oparte rzekomo na najnowszych badaniach naukowych, przedostawały się powoli do szkół katolickich, do umysłów wierzących katolików za pomocą licznej i ponętnej literatury, zarażając ich serca jadem niewiary, niechęci do nauki kościelnej.

Kościół, któremu Chrystus powierzył troskę o całość i czystość wiary, nie mógł wobec ciągłych ataków racyonalizmu przeciw religii objawionej pozostać bezczynnym, nie mógł obojętnem okiem spoglądać na wielkie szkody, wyrządzane w owczarni Chrystusowej przez drapieżnych wilków w owczem odzieniu, lecz musiał, pomny na swe wysokie posłannictwo, oglądnąć się za środkami zaradczymi, by zapobiedz rozszerzeniu się niewiary wśród wiernych.

Stolica Apostolska, widząc zło coraz większe zataczające kręgi, zdawała sobie doskonale sprawę z tego, że nie wystarczy tylko fałsz i błędy niedowiarków potępić, lecz że trzeba pozytywnie działać celem podniesienia nauk biblijnych w łonie samego Kościoła, gdyż jedynie przez prawdziwy postęp zdrowej nauki można skutecznie przeciwdziałać łatwemu a zgubnemu rozszerzaniu się postępowych nowinek.

Pierwszym krokiem, służącym do tego zbawiennego celu, było ustanowienie przez Leona XIII. pismem apostolskiem z dnia 30. X. 1902 „Vigilantiae" Komisyi biblijnej.

W skład tej Komisyi miało wchodzić kilku przez papieża wybranych kardynałów a nadto w charakterze doradców (consultores) szereg najwybitniejszych biblistów z całego katolickiego świata. Zadaniem Komisyi biblijnej było, jak się wyraża X. Szlagowski [1]), „postawić katolicką naukę biblijną na wysokości nowoczesnych wymagań, nadając badaniom uczonych biblistów większą ścisłość oraz jednolitość. Przyswoić więc powinna egzegezie katolickiej wszystkie właściwości nowoczesne, a jednocześnie zachować ją nie tylko od wszelkich błędów, ale i od zdań zbyt śmiałych i zbyt daleko idących".

[1]) Wstęp ogólny do Pisma św. t. II. 157.

Według „Motu proprio" Piusa X. z dnia 18. XI. 1907, orzeczenia Komisyi biblijnej obowiązują katolików w sumieniu a nawet grzech ciężki popełnia ten, kto je słowem lub piórem zwalcza.

„Praecipimus universos omnes conscientiae obstringi officio sententiis Pontificalis Concilii de Re Biblica ad doctrinam pertinentibus, sive quae adhuc sunt emissae sive quae posthac edentur, perinde ac Decretis Sacrarum Congregationum a Pontifice probatis, se subiiciendi, nec posse notam tum detrectatae obedientiae tum temeritatis devitare aut culpa propterea vacare gravi quotquot verbis scriptisve sententias has tales impugnant; idque praeter scandalum, quo offendant, ceteraque quibus in causa esse coram Deo possint, aliis, ut plurimum, temere in his errateque pronuntiatis".

W ciągu swego istnienia wydała Komisya biblijna szereg orzeczeń w formie odpowiedzi na pytania do niej skierowane, dotyczących zagadnień związanych z powstaniem i tłumaczeniem ksiąg świętych.

W r. 1905 23/VI. wydaje Komisya biblijna orzeczenie w sprawie charakteru historycznego ksiąg świętych.

W r. 1906 27/VI. o autentyczności Pentateuchu Mojżesza.

W r. 1907 29/V. w sprawie autentyczności ewangelii św. Jana i charakteru historycznego tejże ew.

W r. 1909 30/VI. w sprawie literalno-historycznego charakteru trzech pierwszych rozdziałów księgi Genesis.

W r. 1910 1/V. w sprawie autorów, czasu, powstania i treści Psalmów.

W r. 1911 19/VI. w sprawie autorstwa i pierwszeństwa ewangelii św. Mateusza.

W r. 1912 26/VI. w sprawie ewangelii św. Marka i Łukasza i kwestyi synopt.

W r. 1915 18/VI. w sprawie paruzyi czyli powtórnego przyjścia Pana naszego J. Chr. w listach św. Pawła.

W dekrecie Komisyi biblijnej z dnia 19/VI. 1911 czytamy te słowa: 2. Utrum traditionis suffragio satis fulciri censenda sit sententia, quae tenet Matthaeum et ceteros Evangelistas in scribendo praecessisse et primum evangelium patrio sermone a Judaeis palaestinensibus tunc usitato, quibus opus illud erat directum, conscripsisse? Resp. Affirmative ad utramque partem.

W następnym dekrecie z r. 1912 z dnia 26. VI. pod I. 5. czytamy w sprawie ewangelii św. Marka takie rozstrzygnięcie Komisyi biblijnej:

„Utrum, quoad ordinem chronologicum evangeliorum, ab ea sententia recedere fas sit, quae, antiquissimo aeque ac constanti traditionis testimonio roborata, post Matthaeum, qui omnium primus evangelium suum patrio sermone conscripsit, Marcum ordine secundum et Lucam tertium scripsisse testatur? Resp. Negative.

Jak z powyższych orzeczeń Komisyi biblijnej wynika, św. Mateusz napisał pierwszy swą ewangelię w języku ojczystym, to jest aramejskim; św. Marek zaś napisał swą ewangelię drugą z rzędu a pierwszy w języku greckim.

Uczeni katoliccy, opierając się na źródłach historycznych, po dziśdzień bronią zdania zawartego w dekrecie Komisyi biblijnej.

Nie wszyscy jednak. Niektórym przemawiają więcej do przekonania dowody, zaczerpnięte z krytyki wewnętrznej tekstu i dlatego mimo dekretów Komisyi biblijnej, mających obowiązywać w sumieniu, idą raczej za zapatrywaniami krytyków racyonalistycznych. Do tych ostatnich zaliczyć można i X. Kruszyńskiego, profesora Pisma św. we Włocławku. Znany ten i płodny biblista polski w ostatniem swem, bezsprzecznie cennem dziele: „Wstęp szczegółowy do ksiąg świętych Nowego Testamentu" broni zdania, że pierwszą ewangelię napisał św. Marek (§ 11, str. 187 i nn.), a św. Mateusz napisał dopiero drugi i to po grecku (str. 189 i 46). Aby nie robić sobie kłopotu i trudności z orzeczeniami Komisyi biblijnej, pomija je autor zupełnem milczeniem i uważa je za nie istniejące i nie obowiązujące. Zdaniem jednak naszem w podręczniku, przeznaczonym dla teologów katolickich, nie powinno brakować dekretów kościelnych, dotyczących Pisma św. Według nich powinien być podręcznik opracowany. Jeśli autor chciał się popisać swą

znajomością krytyki negatywnej, mógł to uczynić na innem miejscu i salva reverentia orzeczeń kościelnych. Jeśli zaś chciał zwalczać przestarzałe poglądy katolickie, oparte na tradycyi, mógł przynajmniej otwarcie zaznaczyć w swem dziele, że nie zgadza się z orzeczeniami Komisyi biblijnej. Bardzo nas jednak dziwi, że cenzura duchowna nie zwróciła na to uwagi i że autor otrzymał ogólnikową pochwałę za „wprowadzenie nowych problemów dla wyjaśnienia powstania Ewangelii św. Marka i Apokalipsy". Możeby autor był łaskaw w naszej Gazecie lub w innem piśmie wytłumaczyć czytelnikom, obznajomionym z dekretami Komisyi bibl., dlaczego je w podręczniku pominął i czy ma tak silne dowody, któreby mogły zachwiać dotychczasowem przekonaniem Kościoła w sprawie języka ewangelii św. Mateusza i pierwszeństwa ewangelii św. Marka? W samem dziele bowiem nie znaleźliśmy żadnych dowodów, stanowczo przemawiających za twierdzeniem autora. Najlepiej jednak zrobiłby autor, gdyby w następnem wydaniu swego dzieła pominął milczeniem lub w uwadze umieścił swe niezgodne z nauką Komisyi bibl. zdobycze naukowe a za to krócej a jasno przedstawił to, co nauka katolicka dotąd za pewne uważa. Kleryk i ksiądz katolicki powinien przedewszystkiem znać naukę katolicką, zawartą w orzeczeniach Kościoła a potem dopiero zajmować się problemami krytyki racyonalistycznej. *S.*

Z kongregacyi rzymskich.

(W sprawie hostyi.)

SACRA CONGREGATIO DE DISCIPLINA SACRAMENTORUM SS. EUCHARISTIAE.

Relatum est huic S. Congregationi de disciplina Sacramentorum in nonnullis Dioecesibus quosdam Vicarios Foraneos, aut Decanos, vel Parochos solere singulis duobus vel tribus mensibus hostias comparare easque distribuere in propriis et filialibus Ecclesiis pro Missae sacrificio peragendo ac pro fidelium eucharistica communione. Elapso hoc temporis spatio, nova fit acquisitio et distributio hostiarum, quae pariter duobus vel tribus mensibus sufficiant, ac ita deinceps. Et exquisitum est an probari possit huiusmodi praxis adhibendi, pro SSmo Eucharistiae Sacramento, hostias a tribus vel duobus mensibus confectas.

Haec S. Congregatio, omnibus mature perpensis, proposito dubio respondit: *negative, et servetur praescriptum Ritualis Romani et Codicis Iuris Canonici.*

Rituale Romanum (tit. IV. cap. I., *De Sanctissimo Eucharistiae Sacramento)* haec praecipit: „Sanctissimae Eucharistiae particulas frequenter renovabit (parochus). Hostiae vero seu particulae consecrandae sint recentes; et ubi eas consecraverit, veteres primo distribuat vel sumat".

In Codice Iuris Canonici haec statuuntur: Can 815: „panis (pro Missae sacrificio) debet esse mere triticeus et recenter confectus ita ut nullum sit periculum corruptionis. Vinum debet esse naturale de genimine vitis et non corruptum". Can. 1272: „Hostiae consecratae sive propter fidelium communionem, sive propter expositionem Sanctissimi Sacramenti et recentes sint et frequenter renoventur veteribus rite consumptis ita ut nullum sit periculum corruptionis sedulo servatis instructionibus quas Ordinarius loci hac de re dederit".

Propter maximam autem quae debetur reverentiam erga SS. Eucharistiae Sacramentum mandat haec S. Congregatio ut in cunctis ecclesiasticis Dioecesium ephemeridibus datum responsum edatur. quo facilius omnibus patescat et ab iis, ad quos spectat, fideliter ac religiose servetur.

Datum ex aedibus S. Congregationis de disciplina Sacramentorum, die 7 decembris 1918.

L. † S. Ph. Card. Giustini. *Praefectus.*

† A. Capotosti, Ep. Thermen. *Secretarius.*

KRONIKA.

Z Komisaryatu Rad Ludowych na Śląsku. Otrzymujemy pismo następujące z prośbą o zamieszczenie: Sosnowiec dnia 1. grudnia 1919 r. ul. Cerkiewna Nr. 6. Do Jego Ekscelencyi Najprzewielebniejszego Księdza Arcybiskupa Dra Józefa Bilczewskiego we Lwowie. Najdostojniejszy Księże Arcybiskupie! Komisaryat Górnośląski ma zaszczyt podziękować Waszej Arcybiskupiej Mości za tak serdeczne przyjęcie naszej delegacyi, która w ilości 20 osób wzięła udział w uroczystościach lwowskich dnia 22—23. listopada br., ażeby złożyć hołd bohaterskim obrońcom Lwowa, imieniem polskiego Górnego Śląska.

Delegaci wrócili do głębi wzruszeni patrjotyzmem i gościnnością Lwowa szczególnie zaś wspominają nad zwyczajną serdeczność, jakiej doznali od Waszej Arcybiskupiej Mości. Jest to dla nich niezwykłem szczęściem, że mieli sposobność tak bezpośrednio zetknąć się z polskim Księciem Kościoła św., który z taką miłością ojcowską odniósł się do nich przez odprawienie Mszy św. na ich intencję i pomyślność sprawy polskiej na G. Śląsku, przez odwiedzenie ich w kwaterze w Zakładzie SS. Miłosierdzia, przez podniosłą a tak serdeczną naukę dla nich i przez obdarzenie ich cennemi pamiątkami w postaci wydawnictw Waszej Ekscelencyi i obrazków. Do tego lud nasz na G. Śląsku ze strony wyższego Duchowieństwa nie jest przyzwyczajony, to też tembardziej potrafi to sobie cenić.

Wspomnienie tej miłości braterskiej i gościnności, jakiej doznali delegaci nasi we Lwowie, pozostanie na zawsze w ich wdzięcznych sercach i przyczyni się ono niewątpliwie do ściślejszego połączenia duchowego G. Śląska z Polską, a temsamem do zwycięstwa polskiego przy niedalekim plebiscycie w Staropolsce. Niech więc i to zapewnienie będzie serdeczną podzięką dla Waszej Arcybiskupiej Mości. O wierności zaś ludu naszego do Kościoła św. zapewniać nie potrzebujemy, gdyż ta powszechnie jest znaną. Prosimy przyjąć wyrazy naszej najgłębszej czci i wysokiego poważania

Komisaryat Górnośląski:

Przewodniczący: *Dr. Czapla m. p.* Przewodnik delegacyi: *Jan Przybyła m. p.*

Dziekanat lwowskiego Wydziału teologicznego Nuncyuszowi w Warszawie. W lipcu, gdy Stolica Apostolska mianowała Prałata Rattiego, dotychczasowego wizytatora w Polsce, arcybiskupem i stałym nuncyuszem w Warszawie, dziekan ówczesny Wydziału teologicznego X. Dr. Lisowski wysłał następujące pismo gratulacyjne:

„Excellentissime, Illustrissime ac Reverendissime Domine, Domine! Pervenit ad nos laeta notitia, Excellentiam Vestram a Sancta Sede Apostolica in Archiepiscopum praeconizatum et ad dignitatem Nuntii Apostolici Varsoviae evectum esse. Cum plurimi hac occasione commoti optima quaequae exoptant, nos, etsi indigni, debitis honoribus Dignitatem Vestram prosequendo, ad multitudinem eorum, qui Vobis congratulantur, laetis animis accedentes, non possumus non exprimere ea, quibus corda nostra hoc temporis momento adimplentur. Persuasi sumus Sanctam Sedem Apostolicam Dignitatem hanc dignissimae Personae, cuius labore strenuo ac assiduo non tantum Ecclesiae, sed etiam Reipublicae Polonae multi ac uberrini fructus allati sunt, commisisse. Itaque nos ut Sacerdotes in Venerabili Persona Vestra characterem episcopalem, nos ut Catholici ac Poloni in denuo restituta Reipublica Polona primum Nuntium, nos denique prouti professores facultatis theologicae, huius vetustae Institutionis Ecclesiasticae, Eximium Protectorem ac benignum Defensorem salutamus. Deus Optimus Maximus tantas gratias Excellentiae Vestrae impertiri dignetur, ut labor Vester in Ecclesia et Reipublica Polona uberrimos fructus afferat. Cum gratulationem nostram iam ad finem adducimus, nos ipsos Excellentiae Vestrae commendamus ac benedictionem Apostolicam assidue implorantes, Dominationis Vestrae humillimi servi in Christo permanemus. Nomine proprio atque Collegii Professorum Facultatis Theologicae Universitatis Joanneo-Casimirianae Leopoliensis. Franciscus Lisowski h. t. decanus."

W odpowiedzi na powyższe pismo Dziekanatu, Nuncyusz Arcybiskup Ratti nadesłał Dziekanatowi list, który tu również przytaczamy w odpisie:

„Nuntiatura Apostolica Poloniae. Nr. 42. Varsoviae 24. Julii a. 1919 Reverendissime Domine! Pro humanissimis litteris, quae nomine et proprio et Collegii Professorum Facultatis Theologicae Universitatis Joanneo-Casimirianae Leopoliensis gratulabundi et optima quaeque desiderantis animi vestri documentum ad me dedisti, gratias maximas et ago et habeo. Etsi enim consciens parvitatis meae in iis, quae tam indulgenter de me ad me scribis, intime potius confundi deberem quam laetari, attamen non tantum veniam do, sed et gaudeo et laudo, cum optime sciam, vos apprime nosse et recogitasse, personam meam non esse meam sed eius, qui misit me, Patris omnium fidelium, inter quos Magistri et Doctores nominamini et estis. Super omnia gratias ago pro orationibus, quibus me divinae bonitati commendatis, in cuius unice auxilio confido me non incasso laboraturum studio in bonum Sanctae Dei Ecclesiae et nobilissimae Patriae vestrae. Apostolicam, quam petis, benedictionem et Tibi, Reverendissime Domine, et Reverendissimis Collegis tuis, sed et toti Facultati Theologicae libentissime in Domino impertior. A. Ratti Archiepus Naupactensis Nuncius Aplicus".

Warszawa. X. Arcybiskup Kakowski wydał rozporządzenie, by od wojskowych nie pobierano żadnych taks ani za ogłoszenie zapowiedzi ani za śluby. Odniósł się także do ministerjum, by przeszkodziło szerzeniu niemoralności przez K i n a. Ministerstwo spraw wewnętrznych wydało też okólnik, który tu przytaczamy: „D z i e c i i m ł o d z i e ż d o l a t 17. mają wstęp do kinematografów jedynie na przedstawienia takich obrazów świetlnych, które zostały wyraźnie zakwalifikowane przez Wydział Prasowy M. S. W., jako dostępne dla młodzieży". Kwalifikacja ta winna być przy wystawieniu odnośnych obrazów obwieszczana przy wejściu do zakładu napisem: „Dla dzieci i młodzieży dozwolone". Zabronione jest natomiast zaopatrywanie ogłoszeń o obrazach dla młodzieży nie dozwolonych napisami: „Tylko dla dorosłych". „Dla dzieci i młodzieży wzbronione" itp. Również wzbronione jest wystawianie na widok publiczny zarówno przy wejściu do kinematografu, jak w innych miejscach, reklam obrazowych (fotografji, rysunków, plakatów obrazowych), przedstawiających sceny z filmów dla młodzieży nie dozwolonych.

Lwów. 26. XI. odbyło się na zaproszenie miejscowego Koła katechetów, zebranie księży lwowskich, na które między innymi przybyli X. Infułat Czajkowski, X. Kan. Dziurzyński, X. Rektor Jaszowski, X. Superjor Haduch, by omówić sprawę m i s y j w Polsce, a w szczególności w archidyecezji lwowskiej. Jak się dowiadujemy, Poznańskie w ciągu wojny przeorane było misjami dwa razy; w bardzo wielu parafjach w Królestwie, zwłaszcza w kieleckiem, sandomierskiem urządzano też misje, tylko Galicya jest prawie nie tknięta. Postanowiono zorganizować z księży świeckich zastęp misjonarzy, którego kierownictwa podjął się X. Inf. Czajkowski. Działać mają tylko w archid. lwowskiej.

Wilno. X. Dzołgiewicz miał wykład inauguracyjny, którego tematem była obrona Akademii petersburskiej przed cezaropapizmem. Odpowiedzialność fakultetu teologicznego w Wilnie jest bardzo wielka nie tylko ze względu na wysunięcie na wschód, ale i z tego powodu, że pod wpływem wykładów prof. Kallenbacha, Zdziechowskiego, podkreślających wielkość i boskość katolicyzmu, wielu słuchaczy świeckich zapisuje się na prelekcye teologiczne.

Żytomierz. L i t w o m a ń s k i e sfery duchowne, które są dość liczne w dycezji łucko-żytomierskiej, nie tylko intrygują przeciw biskupowi Dubowskiemu, ale podają rękę Rusinom galicyjskim i ich prowodyrom duchownym, ofiarując swoje służby w szerzeniu Unii na wschodzie,—czytaj: walki z Polakami, bo jak się okazało, księża ruscy, gdy byli w Żytomierzu, nie tylko nie zyskiwali prawosławnych dla Unii, ale jeszcze tracili swe owieczki.

Mińsk. Z kilkuset kościołów katolickich z czasów polskich zostało w posiadaniu katolików tylko około 80. Sfery kompetentne po zajęciu tych ziem przez nasze wojska tworzyły komisje mieszane: katolicko-prawosławne, by one rozstrzygnęły, do której strony ma odtąd należeć dany dom Boży," choć ci prawosławni zostali gwałtem nawróceni i do dziś dnia mówią polski pacierz. Do odzyskania tych kościołów przyczynili się najwięcej kapelani wojskowi, a potem, gdy ci nie mogli już tą sprawą się zajmować, samorzutna akcja wojska i ludności.

Pelplin. Dyecezja chełmińska, która liczy ³/₄ Polaków ma biskupa Niemca, kapitułę prawie wyłącznie niemiecką, albo z Polakami bardzo „spokojnymi". Zarząd seminarjum niemiecki, choć na 119 kleryków jest ³/₄ Polaków, wykłady są po niemiecku wbrew życzeniom kleryków, korespodencja z władzami kościelnemi po niemiecku, beneficja polskie, zwłaszcza pinguia obsadza się Niemcami, po parafjach, gdzie jest choć kilkudziesięciu Niemców, głosi się kazania w ich języku, a dla większości polskiej w wielu kościołach niema kazań polskich. Iście niemiecka sprawiedliwość i niemieckie „nie mieszanie religii do polityki". W ostatnich miesiącach zaczęła te stosunki wentylować tutejsza prasa polska w tej nadziei, że sfery kompetentne postarają się, by nie germanizowano w Polsce przy pomocy organizacji kościelnej.

Płock. Przy końcu sierpnia i na początku września rb. urządzili księża świeccy misye dyecezjalne w 6 parafjach. Pomimo agitacyi przeciw misjom i pogróżek, że będą wychodzili z kościoła, wszędzie się udały. Nie dopisali zaś okoliczni księża, bo nie przyjechali spowiadać tak, że połowa (5000) odeszła bez spowiedzi.

Francja. Poświęcenie wspaniałej bazyliki Serca Jezusowego na Montmartre 16. października odbyło się bardzo uroczyście. Wzięło w niem udział 125 kardynałów, arcybiskupów i biskupów. Kardynał Vico, który w imieniu Papieża przybył na tę uroczystość, przywiózł dla Francuzów pismo Benedykta XV., wzywające do chrześcijańskiej miłości bliźniego, bo ona jedna uleczy społeczeństwa od ran zadanych przez wojnę i towarzyszącą jej nienawiść. Na przyjęciu, które kard. Ammette wydał na cześć przedstawiciela Papieża, było wielu parlamentarzystów, polityków, generałów, oficerów czynnych. Samo przedstawienie osób trwało dwie godziny.

Gdzie ewangelia?[1]

Takie pytanie, postawione przez jednego z księży w poznańskich „Wiadomościach dla duchowieństwa", wywołało dużo oburzenia, nawet protesty zebrania okręgowego „Unitas", na którem, jak się okazało, było trzech członków. Spotkało się jednak i z bardzo miłymi objawami solidarności. Odnosiło się ono do stosowania ewangelji w życiu przez kapłanów i wyświetliło, że pomimo sprzeciwów autor dotknął bolączki istotnej, bo światopoglądu, jakiemu hołduje wielu księży w życiu. Choć łamy „Wiadomości dla duchowieństwa" są dla tej polemiki zamknięte, chciałbym w tej sprawie iść jeszcze o krok dalej i pytać: gdzie ewangelia?

Kiedy X. Prof. Szydelski pisał w „Gaz. Kościel." recenzyę tłumaczenia ewangelij przez X. Szczepańskiego, nadmienił, że nie mógł się posługiwać wydaniem N. Testamentu Sodena, bo go niema we Lwowie. Rozmawiałem w tej sprawie z jednym z profesorów Pisma św. i wyniknęło z rozmowy, że w Polsce, jak długa i szeroka, są 2 czy 3 egzemplarze, a z tych ani jeden w bibliotece uniwersyteckiej czy seminaryum duchownego, wszystkie w rękach prywatnych. To samo z wielkiem prawdopodobieństwem da się powiedzieć o wydaniu Westcot'a i Hort'a, Tischendorfa czy Lachmanna, a więc: „gdzie ewangelia?"

[1]) Por. nasz art. „Z prasy peryodycznej" w nrze 13 G. K. z r. b. *Dop. red.*

Ksiądz z wykształceniem uniwersyteckiem, który przeszedł studya teologiczne, nie powinien poprzestawać na czytaniu tłumaczenia, lecz zaglądać do oryginału, bo ten dopiero wprowadzi go naprawdę w ducha tych świętych Ksiąg. Tu i ówdzie spotka się egzemplarz Brandscheida czy Nestle'go z czasów kleryckich, ale co do czytania w oryginale, to z pewnym procentem, może nie 9-o, bo to rzeczywiście trudno obliczyć, zapytać ma się prawo: „gdzie ewangelia?"

Przed paru laty ukazało się tłumaczenie ewangelii X. Sczepańskiego, które chce stać się tłumaczeniem urzędowem i dotąd nie doczekalo się rozbioru należytego, ze strony duchownej, bo dwukolumnowe choćby sprawozdanie nie wystarcza[1]). By mogło wstąpić na piedestał ogólnie uznanego tłumaczenia, a nie tylko z konieczności przyjętego, „bo Wujek już nie wystarcza", musi przejść próbę studjów rozbiorczych. Tymczasem niema się komu do tego zabrać, a więc po raz trzeci: „gdzie ewangelia?"

Mamy parę introdukcyi do ewangelii o charakterze podręcznikowym, mają więc przeważnie tylko tę wartość, że są napisane po polsku, że pieniądze wziął księgarz polski i zarobił przy składaniu drukarz krajowy, a nie obcy. Ale gdy przyjdziemy do komentarzy ewangelii (a to samo a raczej tem bardziej o innych księgach Pisma św. trzeba powiedzieć), jeśli się uwzględni króciuchny komentarz X. Szczepańskiego przy tłumaczeniu, z przykrem zdziwieniem pytamy: „gdzie komentarze do ewangelii?" Według planu nauk na wydziale teologicznym i w seminaryach duchownych rokrocznie wszędzie egzegetuje się Pismo św. — a dotychczas za tyle lat nic, literalnie nic nie ukazało się w druku. Czyż żadnego profesora egzegetowanie nie zasługuje na to? Czy też nie znajdzie się tylu pośród księży, którzy by taki nakład rozkupili? W każdym razie ciśnie się na usta: „gdzie komentarze do ewangelii", gdzie komentarze, choćby obce, po naszych bibliotekach uniwersyteckich i seminaryjnych?

Wobec powyższych stwierdzeń zrozumiałem jest to, że w kazaniach spotykamy z ewangelii przeważnie tylko: „Proście a otrzymacie, jaką miarką mierzysz..., przypatrzcie się liliom, komu odpuścicie" itp czyli zapas cytatów, które zna i dziecko ze szkoly powszechnej, ponadto nic, albo nie wiele. Tu możeby się nawet statystykę dalo przeprowadzić, jeżeliby się zestawiło cytaty z ewangelii z drukowanych zgart i kazań.

Pytanie więc: „gdzie ewangelia?" jest bardzo uzasadnione pod wielu względami. Protestującemi uchwałami niczego się nie udowodni, bo i księża czescy na kongregacyach dekanalnych protestowali przeciw twierdzeniu, że oni już celibat faktycznie znieśli. Przeciw zarzutom protestować łatwo, tylko że to nie zmienia postaci rzeczy. Tutaj wszyscy, do których odnosi się zarzut, muszą się uderzyć w piersi, przyznać do braków i zacząć pracę. U nas znajomość Pisma św. jest bardzo niedostateczna: biblioteki nie mają tego, co mieć powinny, część profesorów nie jest obeznana z Księgami świętemi tak, jak tego od wykładającego wymagaćby należało, wielu innych kapłanów nie posiada również ich znajomości takiej, jaką powinien mieć głosiciel ewangelii.

X. Dr. Teofil Długosz.

Bibliografia.

Przewodnik Społeczny. Miesięcznik poświęcony kierownictwu stowarzyszeń polskich. Rok I. Nr. 1. Październik 1919. Nr. 2. Listopad 1919. Poznań, Św. Marcin 69. Redaktor X. dr. Henryk Hilchen.

Nowy ten Miesięcznik był niewątpliwie bardzo potrzebny, bo od czasu jak upadł „Ruch społeczny", red. przez X. dra Zimmermanna, nie mieliśmy pisma, zajmującego się specjalnie i na szerszą skalę sprawami społecznemi i udzielającego niezbędnej pomocy kierownikom stowarzyszeń. Zadanie to zaczął spełniać w sposób godny uznania szan. Redaktor, którego przed laty poznaliśmy we Lwowie, jako słuchacza politechniki, a który później przysyłał Gaz. Kościelnej bardzo zajmujące korespondencye z Fryburga szwajcarskiego.

W pierwszych dwóch zeszytach znajdujemy rozprawy, pouczające o pracy społecznej, o zakładaniu stowarzyszeń, o rozwoju klasy robotniczej w Polsce i t. d., wykłady i odczyty dla stowarzyszeń, recenzye, sprawozdania i t. d.

Ubolewać tylko musimy nad tem, że obecne trudności wydawnicze nie pozwalają redakcyi nawet na ustalenie przedpłaty niezbyt wysokiej; — każdy zeszyt (o 3 arkuszach druku) kosztuje obecnie 3 m. 50 fen.

Życzymy serdecznie nowemu pismu jak największego rozpowszechnienia! *Redakcya.*

Posłaniec św. Antoniego z Padwy. Rok VII. 1919. Stron 366 w 8 ce.

Miesięcznik ten, redagowany bardzo starannie przez O. Ireneusza Kmiecika, Rektora Kolegium Serafickiego Braci Mniejszych (OO. Reformatów) we Lwowie, zasługuje na rozpowszechnienie w szerokich kołach. Podaje on artykuły i rozprawki treści różnorodnej (w myśl zasady: „varietas delectat"), ale zawsze oświecającej i budującej. I tak znajdujemy w roczniku VII. opowiadania o św. Antonim, wskazówki bardzo roztropne, dotyczące wychowania dzieci, wykład reguły III. Zakonu, przykłady i legendy i t. d. Przedpłata jest stosunkowo bardzo nizka (8 kor. lub marek), por. niżej ogłoszenie w dziale inseratów.

X. P.

Ks. Emanuel Grim. Jasełka śląskie w pięciu odsłonach. Cieszyn 1920. (Nakładem „Dziedzictwa Błog. Jana Sarkandra dla ludu polskiego na Śląsku w Cieszynie".) Stron 61 w 8-ce. Cena 8 kor.

Nazwisko X. Grima znane już jest i tym naszym Czytelnikom, którzy nie czytali jeszcze jego utworów, bo poleciliśmy w r. 1916 w Gaz. Kośc. (na str. 155) jego poezye, wydane p. n. „Z nad brzegów Olzy", wyrażając o nich zdanie, że nie jest to poezya w wielkim stylu, ale wylewy proste, szczere, sympatyczne gorącego i szlachetnego uczucia, które ujmują sobie serca czytelników. Podobne wrażenie czynią jego „Jasełka", a przynajmniej niejeden z ich wierszy, tchnących głęboką wiarą i serdeczną miłością ojczyzny. Ze stanowiska krytyki estetycznej możnaby niejedno zarzucić temu utworowi, że tylko wspomnę o niektórych rymach, jak np. „filozofią — żyją" (str. 8), „Bożej — łoże" (str. 14), „olbrzymie — bezemnie" (35), albo o stylu zbyt górnym i nienaturalnym, którym przemawia pastuszek na str. 17 („Człowiek, jak ja, co ciągle żyje w nieszczęść paszczy" i t. d.); — ale czcig. Autor nie miał zapewne pretensyi, żeby go zaliczono do twórców, do których dzieł przykłada się wysoką miarę; — chciał on tylko przyczynić się do zbudowania i podniesienia duchowego wiernych, w czem mu serdecznie życzymy powodzenia. *X. P.*

Kornel Makuszyński. Perły i wieprze. Wyd. 2-e. Kijów-Warszawa 1918. Stron 191.

Ten sam. Po mlecznej drodze. Kijów 1918. Wyd. 2-e. Stron 249.

Już kilkakrotnie zajmowaliśmy się w Gaz. Kośc. twórczością p. Makuszyńskiego, przyznając mu talent literacki, ale zarazem przestrzegając go, że wszedł na drogę, która nie prowadzi na wyżyny Parnasu. I tak pisaliśmy o pierwszym zbiorze jego poezyi, wydanym w r. 1908 pod napisem — całkiem niewłaściwym: „Polów gwiazd", że „główną treść tych utworów stanowi niestety frazeologia napuszona, wyuzdana, wyzywająca, popisująca się niedowiarstwem" (G. K. z r. 1908, str. 69.) Ujemną charakterystykę tego autora skreślił także p. Kruczkowski w tem samem piśmie w r. 1910 (str. 521 n), zarzucając mu pesymizm, brak głębszej treści oryginalnej, upodobanie w dowcipach często wymuszonych i niesmacznych i t. d. Nie brakło też innych krytyków, którzy nie mogli zgodzić się z kierunkiem Makuszyńskiego, a szczególnie na jednego żali się on bardzo w przedmowie do swojej „Mlecznej drogi", że nie umiał ocenić piękności pierwszej części tych opowiadań, zatytułowanej —

---

[1]) Wyborną, obszerną ocenę tego przekładu zamieścił prof. Sajdak w Mies. Kat. i Wych. z r. 1917. Dop. red.

autor sam nie wie, dlaczego — „Perły i wieprze“. Są to jednak istotnie humoreski niesmaczne i tylko w niektórych miejscach zabawne. Więcej już treści zajmującej znajdujemy w dalszym ich ciągu, któremu autor dał napis — także dziwaczny i niestosowny: „Po mlecznej drodze“. Wmawia on w siebie i w czytelników, że duch jego „płynie wśród gwiazd śpiewających“, że jest podobny do Prometeusza, który przynosi światło „mrowisku ludzkiemu, orzącemu ziemię“ (str. 177). W rzeczywistości zaś powtarza on tylko myśli, wypowiedziane już przez innych z większym talentem, a niezgodne z poglądem na świat chrześcijańskim. On „szuka swego Boga, niepodobnego do żadnego wizerunku, do żadnej legendy, do żadnego hymnu“ i chciałby się „w nim potem rozpłynąć w śmiertelnej ciszy, wśród której najbardziej tajemnicze dzieją się sprawy“ (str. 73). Częste są u niego drwiny z nauki katolickiej i wycieczki przeciwko księżom, których „prawdziwy i uczciwy chrześcijanin nie znosi“ (! — str. 114). Opowiada nam wprawdzie o jednym bardzo zacnym kapłanie, ale ten ma swoją własną religię: według niego „więcej od początku świata uczyniła dla sprawy bożej sztuka niż wszyscy święci razem“, — on modli się do wielkich artystów, do Michała Anioła, który „pierwszy ujrzał Boga“ i do Danta i do innych świętych, którzy „patrzyli w stronę nieba z podełba, bo im Bóg nie śmiał dać hiobowej żebraczej pokory“ (str. 120).

W tej jednak ostatniej powieści bierze w końcu górę nad karykaturą i humorystyką romantyczna sentymentalność: są to smętne dzieje młodej dziewczyny, kochanej przez autora, a umierającej na suchoty. *X. P.*

Śp. X. Edward Nałęcz Podolski.

Zaledwie zeszło słońce wolności naszej Ojczyzny, zaledwie zmartwychpowstała nasza Rzeczpospolita, zaledwie zaczęło bić dobrem i żywem tętnem jej gorące życie, zmarł jej najprzywiązańszy syn i miłośnik X. Edward Podolski. Całem sercem i całą duszą kochał Kościół i Polskę i dla nich przeniósł i przecierpiał wiele w życiu swojem.

Śp. X. Edward Jakób (binom.) Podolski urodził się dnia 25 lipca 1835 w Oleśnicy gub. Kieleckiej w Sandomierskiem. Ojciec jego Michał był ekonomem majątku Lubienieckich, matka nazywała się z domu Anna Rozmiałowska. Zdaje się, że niedługo był ś. p. Michał Podolski ekonomem, bo w księdze konsystorskiej życiory ówczesnych kieleckich neopresbyterów pisze sam o sobie śp. X. Edward, że urodził się z rodziców stanu miejskiego. Wychowanie staranne, pod względem religijnym i patrjotycznym, odebrał Edward w domu rodzicielskim, dość wspomnieć, że już w szóstym roku życia przystąpił do pierwszej Komunji św. przy boku ojca i matki, którzy również posilili się Najśw. Sakramentem. Bardzo często wspominał o tej uroczystej i rzewnej chwili, wryła mu się głęboko w pamięć; podziwiać też trzeba niezwykły rozwój umysłowy Edwarda, który już w szóstym roku mógł zrozumieć trudne prawdy wiary św. Początkowe nauki pobierał w szkole elementarnej we wsi Oględowie w powiecie Stopnickim, gdzie przebywał w pensjonacie pod zarządem Batorskiego. W r. 1848 przyjęty został do szkoły realnej w Kielcach, w której ukończył tylko cztery klasy dla braku funduszów; w tym czasie umarł mu ojciec. W r. 1852 opuścił tą szkołę i przez rok cały pracował w Hypotece kieleckiej, a w następnym roku uczęszczał na wydział przygotowawczy przy seminarjum duchownem kieleckiem. Idąc za głosem powołania, pragnął Edward poświęcić się stanowi duchownemu. Lecz Opatrzność Boża kierowała nim inaczej, aniżeli pożądał; opuścił seminarjum kieleckie i przeszedł na praktykę gospodarską do Wronowa w powiecie Opatowskim w Sandomierskiem, gdzie pracował dwa lata (1854—6). W r. 1855 groził mu pobór do wojska rosyjskiego, lecz szczęśliwie uniknął tego. Tymczasem marzył ustawicznie o stanie duchownym, w swej żywej wyobraźni malował sobie ciągle obraz idealnego kapłana-działacza, kapłana duszpasterza. X. prałat Teliga z Kielc i obywatel Reklewski dopomogli mu do ziszczenia jego pragnień i ułatwili mu wstąpienie ponowne do seminarjum kieleckiego w r. 1856. Nawiasem wtrącam, że śp. Edward był także przez krótki czas pisarzem prowentowym u wspomnianego Reklewskiego w Mirogonowicach.

W seminarjum był Edward klerykiem wzorowym w całem tego słowa znaczeniu; X. Marcin Smółka, proboszcz w Olkuszu, młodszy o rok od Edwarda w studjach seminaryjskich, pisze, że ówczesny wiceregens seminarjum X. Wincenty Popiel (późniejszy rektor Akademji duchownej w Warszawie, biskup płocki, biskup włocławski, ostatecznie arcybiskup warszawski) wyraził się raz o kleryku Podolskim i jego koledze Wincentym Zdybiowskim: „To są złote serca i prawdziwie powołani do stanu duchownego“. X. Zdybiowski był proboszczem w Gnojnie w gub. Kieleckiej; zmarł przed kilku laty. Złote serce śp. Edwarda kształtowało się i urabiało i udoskonalało jeszcze więcej pod dłutem pracy takich profesorów, jak X. Tomasz Teofil Kuliński, późniejszy biskup kielecki, Tomasz Kazimierz Wnorowski, późniejszy biskup lubelski i wspomniany wiceregens arcybiskup Popiel, wszyscy trzej znani wybitnie ze swej arcypasterskiej działalności biskupi. Pomiędzy profesorami seminarjum kieleckiego, którzy uczyli X. Podolskiego, znajdował się też mniej znany X. kanonik Ignacy Domagalski. Była to postać bardzo piękna i wybitna, odznaczająca się znakomitym talentem kaznodziejskim. Na ambonie był wprost niezrównany. Ksiądz prałat Leon Postawka, rektor polskiej misji w Paryżu, serdeczny przyjaciel X. Podolskiego, pisze, że nigdzie za granicą nie spotkał żadnego mowcy tak majestatycznie się zachowującego, jak wspomniany X. Domagalski. Pod kierunkiem profesorów takiej miary nauczył się młody kleryk Podolski bardzo wiele, pracował zaś bardzo pilnie, że wspomnę tylko o tem, iż musiał nauczyć się języka łacińskiego, który mu był dotychczas zupełnie obcy. Odznaczał on się żywą wyobraźnią i wielkiem pragnieniem wiedzy. Czas wolny od nauki obowiązkowej poświęcał studjowaniu literatury polskiej; z uwielbieniem czytywał dzieła Mickiewicza, a trzeba wiedzieć, że czytanie takich dzieł groziło wówczas aresztem a nawet zesłaniem na Sybir. W ukryciu więc nawet przed przełożonym seminarjum wczytywał się Edward w literaturę polską, poznawał jej ducha, zaczął nią żyć i oddychać, a zmuszony był tylko ukradkiem karmić się jej pięknem, aby przypadkiem nie narazić którego z przełożonych na odpowiedzialność przed urzędnikami carskimi. „Odznaczał się młody Edward dobrą wymową i układaniem świetnych nauk religijnych“ tak pisze X. prałat Postawka, który razem przebywał z nim w seminarjum kieleckiem. Styl Edwarda był trochę szumny i nadęty, z czego się później poprawił i przemawiał językiem łatwo zrozumiałym.

X. Mateusz Górnicki, starszy o rok od śp. X. Podolskiego, pisze o nim, że odznaczał się w seminarjum zamiłowaniem historji i literatury polskiej i już jako kleryk na żądanie proboszczów i starszych kolegów miewał dobre kazania podczas wakacyj i świąt w Pińczowskiem i Stopnickiem. To samo poświadcza młodszy kolega ze seminarjum X. Ignacy Kubacki, proboszcz w Kijach X. Bronisław Mieszkowski, proboszcz w Proszowicach (gub. Kieleckiej), pisze mi, że Edward jako alumn seminarjum należał do zdolniejszych uczniów, u profesorów cieszył się dobrą opinją, koledzy kochali go; zdradzał aspiracje wypłynięcia na szersze horyzonty życia;... marzył o podróży do Rzymu, o zwiedzeniu obcych krajów i t. p. Święcenie kapłańskie otrzymał 28 kwietnia 1861 z rąk biskupa sandomierskiego Józefa Michała Juszyńskiego. Ziściły się więc pragnienia Edwarda i z bijącem sercem przystąpił do złożenia pierwszej w życiu ofiary Mszy św. Dnia 7 maja 1861 wyznaczył mu konsystorz kielecki posadę wikarjusza w Pilicy, gdzie proboszczem był wówczas X. Pielgrzymski. Pilica była w owym czasie jedną z lepszych i ludniejszych parafij, był tam wtedy rozwinięty ruch przemysłowy, dwie znaczne fabryki — urzędników i przeróżnych oficjalistów fabrycznych dużo, a robotników całe zastępy krajowych i zagranicznych, katolików i innowierców. X. Podolski pracował z nad-

zwyczajną gorliwością i roztropnością, czem zyskał sobie serca parafian. W pracy duszpasterskiej natrafiał na liczne trudności; pierwszy zaś, który mu się sprzeciwiał, był właśnie sam proboszcz Pilicy X. dziekan Pielgrzymski: nie lubiał on żadnych nowości w kościele i dlatego niechętnie patrzał na nowe prądy w pracy X. wikarjusza i na zmiany w kościele. Porządek w kościele, zaprowadzony powoli i rozumnie przez X. Podolskiego, drażnił X proboszcza, to też nieraz zapewne niejedną uszczypliwą usłyszał uwagę X. wikary, niejedno otrzymał upomnienie, wcale nie zasłużone. Drugą, o wiele jeszcze większą przeszkodą w pracy parafjalnej nowego wikarjusza byli liczni protestanci w tem mieście, na których czele stał pewien zajadły prowodyr, choć dobry zresztą człowiek. Ci paraliżowali działalność naszego młodego wikarego i na pole parafji, zasiewane znojem X Edwarda, działali, jak powiew mrozu, który zwarza piękne kwiaty.

Nadszedł rok 1863, pamiętny w dziejach Polski. Przed wybuchem powstania odbywały się liczne manifestacje polityczne, w których brał żywy udział młody i gorący X. Podolski, rzucił się w wir ówczesnego politycznego życia, uczestniczył w manifestacyjnych pochodach, wygłaszał patrjotyczne mowy i kazania. Kiedy wybuchło powstanie, X. Edward nie zważał na niebezpieczeństwo utraty życia lub zesłania na Sybir, lecz całą duszą wciągnął się do powstańczej organizacji i przyjął nawet nominację na naczelnika miasta Pilicy. Zawoził do oddziałów powstańczych różne papiery, rozkazy, starał się o ich aprowizację itd. itd... Ale działalność jego nie mogła długo ukryć się przed żandarmami rosyjskimi, zwłaszcza że i przedtem już zwróciły uwagę baczną władze rosyjskie na czynne życie X. Edwarda, nazywali go fanatykiem religijnym. Kiedy nareszcie powstańcy powiesili burmistrza miasta Pilicy, nazwiskiem Dowbora, posądzili Rosjanie wskutek oskarżenia rodziny powieszonego, że do tego przyczynił się nie kto inny, tylko X. Podolski. Wskutek tego wydano rozkaz aresztowania X. Edwarda, lecz P. Bóg czuwał nad nim, miał bowiem względem niego inne zamiary, przeznaczył go na tułaczkę za granicą i na pracę w dyecezyi lwowskiej. Generał rosyjski hr. Własow ostrzegł X. Podolskiego, aby uciekał z Pilicy za granicę, bo Moskale mają go wywieźć. Wiedzieli o tem życzliwi mu parafjanie i w nocy uprowadzili X. Edwarda — działo się to na tydzień przed Bożem Narodzeniem r. 1863. Szybkimi kroki opuszczał X. Podolski ukochaną Pilicę ze łzami w oczach, bo żal mu było porzucać swoją wikarówkę i pracę gorliwą wśród powstańców. Przybył do Więcławic do śp. X Leopolda Dobrzańskiego, który serdecznie go gościł, ale krótko, bo widział grożące niebezpieczeństwo. I rzeczywiście, zaledwie wysłał X. Podolskiego do Krakowa, wpadli kozacy na plebanję więcławską, dopytując się o niego. Biskup Antoni Junosza Gałecki, ówczesny wikarjusz apostolski dyecezji krakowskiej, przyjął X. Podolskiego na rok do tejże dyecezji, lecz nie długo przebywał X. Podolski w Krakowie; uzbierał trochę pieniędzy i wyjechał do Rzymu. W Rzymie zamieszkał u kolegi X. Leona Postawki, niedaleko klasztoru Zmartwychwstańców, mieszkał z nimi razem i X. Antoni Szadurski, niedawno zmarły słynny kapłan dyecezji wileńskiej. Żyli tak razem wszyscy trzej bez mała dwa lata, studjowali prawo kanoniczne i inne działy teologji. Mimo że przebywali w mieście, które na nich patrzało z uwielbieniem, mimo że kształcili się pod bokiem wielkiego przyjaciela Polski, papieża Piusa IX, opanowało ich serca uczucie tęsknoty nieprzepartej za Ojczyzną, X. Edward, widocznie więcej wrażliwy i uczuciowy, nawet przez sen głośno rozmawiał z parafjanami i z powstańcami, nieobecnymi: X. Postawka przychodził doń, budził go i potem obaj płakali z tęsknoty za krajem ojczystym i z boleści nad upadkiem powstania i nawzajem się pocieszali. W Rzymie dokuczała bieda X. Podolskiemu: były nieraz nawet całe miesiące, w których nie jadł gotowanej strawy, żywiąc się bułkami i herbatą. Sam mi opowiadał, że całodziennem jego pożywieniem były dwie bułki, które dostawał od Sióstr, u których odprawiał Msze św.

Usposobienie Rzymu było wtedy dla Polaków bardzo życzliwe, a górowała w tej życzliwości szczególnej prześliczna postać Piusa IX, który prawdziwie serdecznie i bardzo gorąco kochał Polaków. W sprawie Ojczyzny naszej odzywał się ten papież publicznie do całego świata w encyklikach, nakazał publiczne modły za nieszczęśliwą Polskę po upadku powstania styczniowego; dnia 6 września 1863 obnoszono w publicznej procesji obraz Zbawiciela, zwany Acheropita, szczególnie czczony w Rzymie od w. VIII.; procesja ta wypadła wspaniale; obraz przeniesiono z Lateranu do bazyliki N. P. Marji, Maria Maggiore, dokąd 10. września przybył sam Pius IX, aby się pomodlić na intencję Polski. Dnia 13. września odniesiono w procesji z powrotem obraz Acheropita z bazyliki Maria Maggiore do Sancta Sanctorum obok Lateranu. Na kilka tygodni przed przybyciem X. Podolskiego do Rzymu wygłosił Pius IX. w kaplicy Collegium Urbanum Propagandy mowę 24. kwietnia 1864 przy okazji kanonizacji św. Fidelisa a Sigmaringa i beatyfikacji bł. Franciszki od Pięciu Ran i bł. Marji Małgorzaty Alacoque; w allokucji tej mówił papież z głębokiem wzruszeniem o Polsce, o jej klęskach, o prześladowaniu religji przez cara Aleksandra II. Pomiędzy słuchaczami byli obecni na tej uroczystości X. Włodzimierz Czacki, późniejszy nuncjusz apostolski w Paryżu i kardynał i X prałat Postawka. Takie było usposobienie Rzymu i Głowy Kościoła, kiedy pierwsze miesiące przepędzał w wiecznem mieście X. Podolski. Ciężko było brać się do nauki wśród chaosu tylu wrażeń i pod ciężarem smutnych uczuć po upadku powstania styczniowego; mimo to X. Podolski uzyskał stopień licencjata św. Teologji 12 maja 1865 r.

Ale cóż było teraz począć? Powrót do kraju był niemożliwy, ani nawet nie można było myśleć o jeździe do Galicji, gdzie rząd austrjacki polował na biednych powstańców, nawet na duchownych, jak na dzikie zwierzęta. Po dłuższym namyśle postanowił X. Edward wstąpić razem z X Postawką do Zgromadzenia Zmartwychwstańców. Udali się tedy obaj do O. Piotra Semenenki, który wtedy zastępował generała zakonu O. Kajsiewicza. Ten przyjął ich trochę żartobliwie i uszczypliwie, czem zrażeni wyszli, porzucając raz na zawsze zamiar wstąpienia do zakonu. W tydzień potem wsiedli obaj na statek, płynący do Paryża. Podróż morska spowodowała silną chorobę u X. Podolskiego; prawie nieprzytomny wysiadł w Marsylji, skąd po dwóch dniach wyjechali do Paryża i stanęli tam w hotelu obok kościoła N. D des Victoires. Zgłosili się do O. Aleksandra Jełowickiego, przełożonego misji polskiej W kilka dni potem odbyło się zebranie u śp. generała Zamojskiego, gdzie zajmowano się gorliwie umieszczeniem powstańców tak świeckich jak i duchownych z r. 1863. X. Podolskiego wysłano do dyecezji Autin do miasta Digoin, gdzie osiadł w domu naukowym braci, kształcących młodzież francuską. Tu przebywał X. Edward dwa lata i tu nauczył się języka francuskiego znakomicie, a zarazem i sztuki kulinarnej. Po dwóch latach pobytu w Digoin wrócił do Paryża i otrzymał razem z X. Postawką posadę wikarjusza przy kościele św. Augustyna, którego rektorem był X. Augustyn Bourgoin. Ten przyjął ich obu bardzo serdecznie i w najbliższą niedzielę przedstawił obu wikarych swoim parafjanom, nazywając jednego „Potocki“ a drugiego „Potocka“. Francuzi nie mogli zrozumieć, co to jest, bo znali hr. Potockiego mieszkającego w sąsiedniej parafi św. Filipa, znaną też im była hr. Potocka, zamieszkała tuż przy kościele św. Augustyna. Nie mogło im się pomieścić w głowie, jak mogli oboje Potoccy zostać duchownymi. Z działalności X. Podolskiego w Paryżu nic nie miał szczególnego do zanotowania X. prałat Postawka; oddani byli obaj pracy parafjalnej i brali udział w licznych posiedzeniach naukowych i parafjalnych.

W r. 1868 wraca X. Podolski do Krakowa i dnia 23. grudnia t. r. wnosi do Konsystorza lwowskiego podanie o przyjęcie w poczet kapłanów dyecezji z życzeniem, aby mógł pracować w mieście. Konsystorz metropolitalny odpowiedział X. Edwardowi przychylnie, jednakowoż postawił za warunek, że ma postarać się o obywatelstwo austrjackie. Po uzyskaniu przyjęcia przyjechał do Lwowa i tu otrzymał posadę wikarjusza przy kościele św. Marcina, gdzie probosz-

czem był śp. X. Michał Formaniosz; obowiązki wikarego pełnił tam X. Podolski od 5 lutego do 29 maja 1869. Stąd przeniesiono go do bazyliki archikatedralnej, gdzie pełnił obowiązki kooperatora aż do 14 stycznia 1885, a więc przeszło 15 lat. Tymczasem gmina Zamarstynów przyjęła X. Podolskiego w poczet swoich obywateli, 22 stycznia 1870 otrzymał obywatelstwo austrjackie, dnia 17. marca tegoż roku otrzymał titulum mensae. Działalność X. Podolskiego jako wikarjusza katedry lwowskiej była bardzo płodna. Zaraz w roku 1870 powziął zamiar wydawania dwutygodnika katolickiego poświęconego sprawom religijnym, naukowym, literackim i politycznym. Z zadania, jakie sobie postawił, wywiązał się świetnie; pismo to wychodziło co dwa tygodnie, 1-go i 15-go każdego miesiąca w objętości $3^1/_8$ do 4 arkuszy druku i nosiło tytuł „Przegląd lwowski". Śp. X. Łukasz Solecki, biskup przemyski, w kurendzie do duchowieństwa dyecezji przemyskiej w początkach listopada 1882 tak pisze o tym dwutygodniku: „Polecamy Wieleb. Duchowieństwu do prenumeraty i zasilania stosownemi pracami Przegląd lwowski... pismo to... oddało niemałe usługi sprawie katolickiej, a gorliwy redaktor tegoż otrzymał uznanie i pochwałę od samego Ojca św., co wystarczyć powinno kapłanom za najwymowniejszą zachętę do popierania tego dwutygodnika". Rzeczywiście pismo to oddało bardzo wielkie usługi Kościołowi katolickiemu i Ojczyźnie naszej; winiem nauczał X. Podolski swoich czytelników, co znaczy żyć, czuć, myśleć i pisać prawdziwie po katolicku, bo dotychczas były jeszcze resztki nieszczęsnego józefinizmu. „Przegląd lwowski" głosił zdrowe zasady nauki katolickiej, podawał zdrowe ziarna prawdy, pałał miłością synowską ku Kościołowi i Ojcu św. i kochał szczerze Polskę. X. Podolski jako redaktor był bojownikiem w całem tego słowa znaczeniu. „Przegląd" zaczepiano w przeróżnych czasopismach obozów przeciwnych, artykuły jego nie podobały się wielu ludziom wybitnym, znanym pisarzom, fejletonistom, dlatego musiał się X. redaktor z nimi ucierać, czystych spraw bronił mieczem pióra, a bronił bardzo dzielne i bardzo wykwintnie, bo pisał pięknie. Nie dziwmy się, że w tych utarczkach otrzymywał X. redaktor moralne rany: nazywał go np. znany fejletonista Jan Lam nieestetycznie i niesmacznie „głupim Edziem" lub przedstawiał go w śmieszny sposób pod innemi szyderczemi i obelżywemi nazwami. Kraszewski nazwał go nawet „opryszkiem lwowskim", za to chyba, że X. Podolski wytykał niektórym jego pismom błędy przeciwko wierze i tendencje antikatolickie. Obrazu dokładnego X. Podolskiego, jako redaktora nakreślić nie mogę, bo musiałbym przeczytać trzynaście roczników „Przeglądu" (1871—1883) i wydobyć z nich artykuły, nakreślone mistrzowskiem piórem X. Podolskiego. Naszkicowałem tylko bardzo ogólnie zasługi X. Podolskiego jako szermierza w dziedzinie prasy. Ponieważ „Przegląd" szerzył zdrowe zasady wiary i przywiązania do Kościoła i do Ojczyzny, skupiło się około wodza i redaktora wielu dzielnych i znanych pisarzy; w przeciągu dziewięciu lat (1871—79) mógł się poszczycić X. redaktor pracami pisarzy tej miary, jak: Bohdan Zaleski, Kalinka, Pawlicki, Kajsiewicz, Semenenko, X. prałat Likowski, później biskup i arcybiskup gnieźnieńsko-poznański, Liske, Golian, prałat Koźmian, Lucyan Siemieński, Maurycy hr. Dzieduszycki, Władysław Łoziński, Ludwik hr. Dębicki. Około „Przeglądu" stanął więc zastęp najznakomitszych mężów, a mianowicie prócz wymienionych: Kalikst Orłowski, biskup sufragan lwowski Seweryn Morawski, Józef Popiel i wielu innych. Zamykając trzynasty rocznik „Przeglądu", pisał sam X. Podolski tak: „Trzynaście lat ubiegło, jak wystąpiłem z zapowiedzią wydania „Przeglądu Lwowskiego". Nieznany, bez żadnych pieniężnych zasobów, podjąłem się ciężkiego i twardego zadania. Bo chociaż słodko jest pro fide ac veritate walczyć i ginąć, to jednak daleko trudniej samemu jednemu ostać się na placu. Bóg błogosławił jednakże. ...Feci, quod potui. Robiłem, co mogłem i com za najlepsze uważał. O moje ja nie chodziło mi nigdy. Jak chcę, tak jedynie chciałem służyć Bogu, Kościołowi i Ojczyźnie! Dziś schodzę z pola. Szczęśliwy, że pozostanę w zapomnieniu, ustępując miejsca tym, których zawsze za najznakomitszych i najdzielniejszych szermierzy prawdy i wiary w Kościele i Ojczyźnie naszej uważałem i uważam, czciłem i czczę. Z weselem serca i radością duszy witam zapowiedziany przez Ojców Tow. Jez. w Krakowie „Przegląd powszechny". Tyle na pożegnanie. Valete, przezacni Czytelnicy „Przeglądu Lwowskiego". Zachowajcie mnie w pamięci przed Bogiem, a to najmilszą będzie dla mnie nagrodą". Dowodem tego, jak ceniono pracę redaktorską X. Podolskiego, są trzy listy pochwalne wielkiego papieża Piusa IX wystosowane do X. Edwarda z dnia 21. marca 1872. z dnia 3 maja 1873 i z 11. paźdz. 1875. z własnoręcznym podpisem samego Piusa IX, co poznać po charakterystycznej literze „P" i „s". W liście trzecim 11/10. 1875. pisze doń papież: „Nie przestawaj więc rozpraszać ciemności błędów, na liberalizm nacieraj, a osobliwie na ten, który pod osłoną moderantyzmu chciałby w daremnem usiłowaniu fałsz z prawdą, Chrystusa z Belialem pogodzić". Śp. X. Podolski był osobiście znany Piusowi IX jeszcze z czasów pobytu swojego w Rzymie; kiedy podczas jednej audjencji, pielgrzymom polskim udzielonej, przystąpił X. Podolski do nóg papieskich, poznał go papież i zawołał łaskawie dwukrotnie po imieniu: „Eduardo, Eduardo!" Wbił się więc mu w pamięć, chociaż już minęło lat kilkanaście od wyjazdu X. Podolskiego z Rzymu. (Dok. nast.) *X. K. Jastrzębski.*

Z lwow. Koła Katechetów.

Posiedzenia Koła odbywają się obecnie co środę o godz. piątej.

Kto z XX. Katechetów nie odebrał jeszcze bucików z daru K. B. K. przeznaczonych dla jego szkoły, może to uczynić codziennie w sklepie konsumu Księży między 9 a 12-ą albo między 5-ą a 6-ą.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Wicedziekanem lubaczowskim mianowany X. Czesław Masny, proboszcz w Cieszanowie.

Przeniesieni: X. Stanisław Sadowski, administrator w Zubrzy, jako wikaryusz do Bazyliki katedralnej; Artur Andler, administrator w Bruckentalu, jako ekspozyt do Magdalówki; X. Kazimierz Lechmann z Winnik do Czerwonogrodu.

Administratorem w Zubrzy mianowany excurrendo X. Adryan Biliński zak. OO. Bernardynów, ekspozyt w Sichowie.

Zmarli: X. Wincenty Mroczyński, proboszcz w Mielnicy, w 58 roku życia a 34 roku kapłaństwa; X. Franciszek Lang, administrator w Wiesenbergu, w 38 roku życia a 10 kapłaństwa. — R. i. p.

Od Redakcyi.

Ogromny wzrost kosztów wydawnictwa zmusza nas niestety znowu do podwyższenia przedpłaty, która odtąd będzie wynosiła rocznie: 60 koron, albo 44 marek; półrocznie: 30 k. albo 22 m.; kwartalnie: 16 k. albo 12 m. Nr. Gaz. Kość., za który płaciliśmy przed wojną 200 kor., teraz kosztuje już przeszło dwa tysiące k. a jest obawa, że będzie kosztował w roku przyszłym jeszcze więcej! — W r. b. żądaliśmy tylko 24 kor. dlatego, że Gazeta wychodziła tylko przez 8 miesięcy i to w zmniejszonej znacznie objętości. Przedpłatę za Gaz. Kość. i za Miesięcznik Kat. i Wych. (50 K. lub 40 m. rocznie) można przesyłać jednym przekazem, prosimy tylko zaznaczyć to na odcinku. Czeków nie mamy. Prosimy podpisywać się wyraźnie.

Jeżeli jaki nr. nie dojdzie do 8-go lub 21-go, prosimy reklamować (reklamacye otwarte są wolne od opłaty), bo później może nam już braknąć tego nru. Czasem dużo nrów gdzieś ginie, a zresztą zgłaszają się w ciągu roku i nowi Abonenci.

Także „Przegląd Powszechny" którego nie potrzebujemy chyba polecać naszym Czytelnikom, musiał przedpłatę znacznie podwyższyć, jak widać z przesłanego nam komunikatu:

„Przegląd Powszechny", na I. półrocze 1920 roku (tom od 400—480 stron druku). Prenumerata półroczna 60 koron albo 40 marek. Żadne ulgi nie są obecnie możliwe.

Zwracamy się tedy do naszych Czytelników z gorącą prośbą o poparcie pisma przedpłatą własną i jednaniem nam nowych prenumeratorów, co ułatwi zniżenie wysokości przedpłaty. Wobec konieczności uregulowania nakładu (drożyzna papieru nie pozwala na robienie zapasów), prosimy o rychłe nadsyłanie przedpłaty w markach lub koronach wprost pod adresem: Administracya Wydawnictw XX Jezuitów w Krakowie, ul. Kopernika 26. Spóźnione nadesłanie pieniędzy może narazić na to, że później nie otrzyma się pierwszego zeszytu."

Spis rzeczy w roczniku XXVI.

a) Teologia i sprawy kościelne.

Str.

b) Kazania i mowy:

c) Historya, literatura, filozofia.

d. Sprawy społeczne i polityczne.

e) Varia.

DRUKARNIA UDZIAŁOWA, LWÓW, KOPERNIKA 99.